Nr 34. Kraków, Niedziela dnia 10 Lutego 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Polityczna organizacja żydów.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów, d. 8 lutego.

(*C*). „Nie bez rozrzewnienia“ spogląda organ tutejszych syonistów na trzyletnią egzystencję swojego stronnictwa, przeprowadza rachunek sumienia i stawia horoskopy na przyszłość. O ile horoskopy te będą miały coś wspólnego z rzeczywistością i czy w ogóle partja p. Malza i Korkisa nie okaże się mydlaną bańką, produktem młodych i zapalonych głów, o to na razie mniejsza. Chcemy tylko zanotować najświeższy i dość energiczne postawiony krok syonistów na tej drodze, która ma ich zawieść prosto do obiecanej ziemi judaizmu i Starego Testamentu.

Krokiem tym jest założenie we Lwowie „Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich“. Powstanie tej pierwszej żydowskiej organizacji politycznej w naszym kraju ma swoją króciutką historję. Pierwotnie miało to być „Towarzystwo polityczne żydów galicyjskich“ i pod taką firmą przedłożono statut namiestnictwu, które jednakże z powodu pewnych niedokładności elaborat ten odrzuciło. Komitet usunął to, co było powodem odrzucenia, rozszerzył działalność nowego towarzystwa także na Bukowinę, zmienił firmę i wniósł statut wprost do ministerstwa spraw wewnętrznych. Uchwałą z 16 stycznia br. policja lwowska orzekła, że namiestnictwo, opierając się na reskrypcie ministerstwa spraw wewnętrznych, nie ma nic do zarzucenia statutowi nowo zawiązującego się towarzystwa i w ten sposób interes przyszedł do skutku.

Dotychczas znamy tylko bardzo pobieżny szkic przyszłej polityki syońskiej. Ogólny program tej partji, sformułowany przed trzema laty na „konferencji mężów zaufania“, rozpada się, jak wiadomo, na dwa działy: „zakrajowy“ (tak przynajmniej nazywa się to podług terminologji żydowskiej) i „krajowy“. Ten „zakrajowy“ dział dotyczy syonistów całego świata i ma na celu przedewszystkiem kolonizację Palestyny, krajowy zaś ogranicza się do działania na terenie naszej ściślejszej ojczyzny i skrystalizuje się w „towarzystwie politycznem żydów galicyjskich i bukowińskich“.

Organ syonistyczny, szkicując tę drugą część swego programu, zabawia się w dyplomatę. Naprzód zastrzega się skrupulatnie, że cała działalność nowego stowarzyszenia będzie miała tylko charakter obronny, a nie zaczepny. Wnet jednak wyłażą rogi żółtodziobów syońskich. Oto bowiem co pisze ten organ: „Stanowisko, jakie wobec nas zajmuje społeczeństwo tubylcze (dobre jest to „społeczeństwo tubylcze“) owo lekceważenie połączone z nienawiścią, niezawodnie często, a może i w przeważnej ilości wypadków utrudni tę rolę obronną“... A więc — batalja!...

Odkładając jednak na później obawę przed temi przejawami rycerskości naszych żydowskich współobywateli, posłuchajmy, co dalej zamyśla robić „towarzystwo polityczne żydów galicyjskich i bukowińskich“. Oto zapowiada ono akcję wyborczą en gros; „chcąc nie chcąc“ będzie mianowicie zmuszone wziąć czynny udział w wyborach do rad gminnych, do Sejmu i Rady państwa, poddając ścisłej kontroli to, czy siłe numerycznej i podatkowej odpowiada liczba żydowskich delegatów do tych ciał reprezentacyjnych. „Pod tym względem jednak—oświadczają syoniści, — nie będziemy się zadowalali sztuczną ilością figur parlamentarnych urodzenia żydowskiego: żądamy, aby zawsze i wszędzie, ilekroć na porządku dziennym jest sprawa żydów obchodząca, wyłącznie tylko interesa żydów, a nie interesa nieżydów mieli na względzie!“

W lipcu tego roku, będziemy mieli wybory do Sejmu na nowe sześciolecie. A zatem... *pazienza!* Zobaczymy ilu wypłynie kandydatów syońskich ..

Na dobrej drodze.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Praga d. 7 lutego.

(§) Wniosek Russa, uczyniony w tutejszym Sejmie, a żądający wyborów do Wydziału krajowego i innych wydziałów i korporacyj, które Sejm krajowy obsyła, wedle kuryj narodowych — wniosek, który ze strony Staroczechów doznał przez usta dra Riegera przychylnego przyjęcia, nazwano nie bez słuszności — pojawieniem się ugody niemiecko-czeskiej w nowej formie. Słowo pozostało na razie słowem w Czechach, bo wniosek Russa nie został załatwionym, natomiast na Morawji ta sama myśl ugody postąpiła znaczny krok naprzód. Niemieccy posłowie morawskiego Sejmu z własnej inicjatywy wystąpili z wnioskiem, żądającym zaprowadzenia obowiązkowej nauki obydwóch języków krajowych w szkołach całego kraju, a więc czeskiego w niemieckich i odwrotnie niemieckiego w czeskich szkołach. Sejm uchwalił wniosek i na Morawji stało się słowo ugodowe — ciałem. Na pozór może się wydawać ta uchwała sejmowa drobną sprawą krajową, niemniej przeto posiada ona ogromną zasadniczą doniosłość, torując drogę praktycznie ugodzie niemiecko-czeskiej. Zostawiając na uboczu sprawę prawno-polityczną, paradującą obecnie na czele programu młodoczeskiego, wirowała cała walka narodowa w Czechach około osi równorzędności obydwóch języków krajowych. Znaczy to, że głównem żądaniem narodowem Czechów była równorzędność i równomierność praw języka czeskiego w całym obrębie królestwa czeskiego. Żądali oni zatem znajomości obydwóch języków krajowych od urzędników, co atoli da się osiągnąć przez zaprowadzenie obowiązkowej nauki obydwóch języków krajowych w szkołach średnich, a to właśnie w cichości załatwił w znacznej części Sejm morawski z inicjatywy samych Niemców, którzy nareszcie nabrali świadomości, że znajomość obydwóch języków jest dla Niemców potrzebną. Sejm morawski przystąpił praktycznie do rozwiązania sprawy ugodowej, usuwając swoją uchwałą najgłówniejszą jej przeszkodę, przyznając, w myśl żądania Czechów, równorzędność i równomierność językowi czeskiemu w obrębie całego kraju. Przeciwko temu walczyli Niemcy dotychczas jak najzapalczywiej. Jeśliby więc Niemcy czescy poszli za przykładem swoich współplemieńców morawskich, wówczas ugoda czesko-niemiecka stałaby się czynem dokonanym—*fara da se*, bez wszelkich poprzednich punktacyj, ale tem trwalszą, bo z świadomości potrzeby obydwóch stron interesowanych wypływająca.

Na Morawji uczyniono dobry początek — szczęść więc Boże!

Sejm krajowy.

(*Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu*).

Lwów d. 8 lutego.

(*C.*) Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godz. 10 minut 35, odczytaniem petycyj, które jeszcze wpłynęły.

Z porządku dziennego uchwaliła Izba ustawę, dozwalającą gminie miasta Bohorodczany na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych, miodu i piwa, oraz ustawę, dozwalającą wydz. pow. w Samborze na pobór myta mostowego na rzekach Czerchawie i Błażówce na lat 5, licząc od dnia wejścia w życie niniejszej uchwały. Poczem ks. Marszałek zarządził wybór 12 członków i 12 zastępców do komisji kraj. dla rewizji katastru podatku gruntowego. Nazwiska wybranych telegrafowałem.

Następnie odczytał p. Chrzanowski sprawozdanie komisji budżetowej w sprawie zapłacenia przez kraj kwoty 4.166 złr. jako zwrotu reszty pożyczki, zaciągniętej przez powiat bohorodczański za poręczeniem kraju. Komisja wnosi uiszczenie tej kwoty z funduszu kraj. pod warunkiem, iż reprezentacja powiatu złoży deklarację, że kwotę tę zwróci krajowi w 10 ratach rocznych.

Z kolei przedłożoną przez jeneralnego sprawozdawcę budżetowego, p. Badeniego, ustawę finansową uchwalono bez dyskusji. (Patrz depesze z d. 8 b. m. *Przyp. Red.*).

Po uchwaleniu funduszu koszarowego p. Szczepanowski imieniem komisji kolejowej wnosi udzielenie upoważnienia Wydziałowi kraj., aby zapewnił wybudowanie następujących linij kolejowych: Trzebinia-Skawce, Chabówka-Zakopane, Borki wielkie-Grzymałów, Delatyn-Stefanówka, Jaworzno-Piła. Łupków-Cisna, Rozwadów-Przeworsk i Podwysokie-Chodorów. Gwarancja kraju dla tych linij ma wynosić 4% najdalej do r. 1968. Wnosi dalej komisja uchwalenie rezolucyj, wzywających rząd, aby przyspieszył budowę linij rządowych i aby w większej mierze, niż dotychczas, uwzględniał zastosowanie wąskiego toru, do budowy kolei lokalnych najbardziej odpowiedniego.

W ogólnej dyskusji p. Huryk żądał uwzględnienia przedewszystkiem kolei, odpowiadających interesom ziemiaństwa, tudzież lepszego płacenia gruntów włościańskich, zabieranych pod linje kolejowe.

P. Chamiec sądzi, że budowa niektórych proponowanych linij będzie już wkrótce rozpoczętą. Wydział krajowy rozpocznie zaraz rokowania ze stronami, a gdzie te rokowania napotkają na opór, tam wstrzyma dalszą akcję. Zaoszczędzony w ten sposób kredyt pozostanie do dyspozycji Sejmu.

Sprawozdawca p. Szczepanowski wyjaśnił p. Hurykowi, że kraj, rozporządzając skromnemi funduszami, musi wybierać te koleje, których fundusz gwarancyjny najbardziej wybudowanie ich ułatwia.

Co do wysokości ceny za wykupowane grunta, mowca uważa, że należy życzenia w tym kierunku objawiać komisjom na miejscu działającym.

W dyskusji szczegółowej głos zabierali pp.: Jędrzejowicz E., Onyszkiewicz, Sawczak i Szeliski, którzy podnosili i popierali życzenia powiatów przez nich w Sejmie reprezentowanych, poczem uchwalono wnioski komisji z małemi poprawkami. Następnie odczytał p. Korytowski sprawozdanie komisji kolejowej co do subwencji na budowę kolei lokalnych podolskich. Uchwalono.

Komisja podatkowa, zdając sprawę o wniosku p. Męcińskiego, co do obniżenia podatku gruntowego, wnosi: 1) Sejm wzywa rząd, aby w drodze konstytucyjnej wniósł i przeprowadził ustawę, w myśl której kontyngent podatku gruntowego, obliczony w kwocie 37,500.000 złr., obniżony zostałby w szczególności w stosunku do obniżenia się cen produktów rolnych w porównaniu do cen, które istniały w czasie ustanowienia tego kontyngentu. 2) Sejm wzywa rząd, aby obniżenie podatku gruntowego, wynikające z uwzględnienia wniesionych reklamacyj, w pojedynczych powiatach, względnie krajach, odbyło się tylko na rachunek ogólnego zniżenia całości kontyngentu podatku gruntowego, nie zaś na koszt innych powiatów, względnie krajów. Uchwalono bez zmiany.

W myśl wniosku komisji budżetowej, uchwaliła Izba ustawę, nadającą gwarancję kraju dzie-

sięcio-miljonowej pożyczce, jaką miasto Lwów zamierza zaciągnąć na asanację miasta, inwestycje i umorzenie długów.

Nastąpiło sprawozdanie komisji budżetowej w sprawie udzielenia gminie miasta Lwowa subwencji na budowę teatru Komisja wnosi przyznanie gminie miasta Lwowa na ten cel jednej trzeciej części kosztów budowy teatru (bez gruntu), nie więcej niż 300.000 złr. i pod warunkiem, że budowa zostanie rozpoczętą w r. 1896.

P. Kramarczyk podnosi, że nie bardzo mu przemawia do przekonania fakt, iż Sejm odmówił polepszenia bytu nauczycieli ludowych dla rzekomego braku środków, a dzisiaj jesteśmy naraz bogaci i stać nas na 300.000 złr. na budowę teatru. Ile razy idzie o oświatę — wykręcamy się nędzą, ile razy o co innego idzie, fundusze wnet się znajdą. Mowca nie stawia żadnego wniosku, uprasza tylko referenta komisji budżetowej, aby więcej względnie załatwiano wnioski o polepszenie bytu nauczycieli.

P. Abrahamowicz zaznacza, że nie można dziś już postawić. jako pewnik, iż kraj da 300.000 złr. na budowę teatru we Lwowie, gdyż jest to kwota maksymalna. Dalej ważnym jest warunek zatrzegający, że jeżeli do roku 1896 budowa nie zostanie rozpoczętą, uchwała Sejmu straci swą moc. Mowca zwraca w dalszym ciągu uwagę na okoliczność, aby przyszły budynek teatralny był urządzony odpowiednio do potrzeb wszystkich klas ludności.

Sprawozdawca p. Badeni, polemizuje z p. Kramarczykiem i zaznacza, ze zapatrywania jego są wręcz błędne. Sprawa nauczycieli ludowych wymaga stałego rocznego wydatku, tutaj zaś idzie o jednorazowy wydatek. Wyjaśnia tutaj mowca, że uchwała Sejmu wówczas tylko będzie obowiązującą, jeżeli w r. 1896 będzie już rozpoczęta budowa fundamentów. Bez dalszej dyskusji uchwalono wnioski komisji bez zmiany.

Na tem przerwał Marszałek posiedzenie, o godzinie 2, odraczając ciąg dalszy do godz. 4 popołudniu.

Posiedzenie popołudniowe rozpoczęło się o godzinie 4 min. 30 odczytaniem przez p. Skałkowskiego sprawozdania wydziału komisji bankowej o Banku krajowym. Komisja wnosi: Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydz. kraj. o Banku kraj. z dnia 31 grudnia 1894 i udziela dyrekcji Banku kraj. absolutorjum z rachunków za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1893. Sejm poleca Wydziałowi kraj., aby wziął w porozumieniu z zarządem Banku pod rozwagę kwestję zamknięcia emisji 5-procentowych obligacyj komunalnych Banku krajowego i rozpoczęcia emisji obligacyj niżej oprocentowanych, i aby zbadał dokładnie obecne warunki kredytu włościańskiego, zabezpieczonego hipotecznie, udzielanego przez Bank krajowy i instytucje lokalne, bądź tozostające w stosunkach z Bankiem, bądź też podlegające ingerencji Wydz. kraj. i reprezentacyj powiatowych i obmyślił środki, zmierzające do tego, aby kredyt włościański uczynić tańszym pod względem stopy procentowej, dogodniejszym pod względem terminów spłaty i ułatwionym przez rozpowszechnienie instytucyj lokalnych, zajmujących się tym działem kredytu nie w celach spekulacyjnych, lecz dla zaspokojenia rzeczywistych potrzeb ludności.

Przy rozprawie ogólnej pierwszy zabrał głos poseł K. Dzieduszycki. Mowca podniósł na wstępie, że Bank krajowy spełnia swoje zadanie w ogólności, ma jedynie wątpliwość na punkcie, czy Bank krajowy odpowiada oczekiwaniom, opierając swą działalność na spółki zarobkowe, do rzędu których wiele pożytecznych instytucyj, jak pomocy obywatelskiej w Bieczu i Jarosławiu nie należy. Posłannictwo Banku w tym kierunku byłoby jednak bardzo pożądane i pożyteczne. Porusza mowca następnie sprawę akcji parcelacyjnej i ubolewa, że Wydz. kraj. w swojem sprawozdaniu sprawę tę uważa za przedwczesną, chociaż galicyjskie towarzystwo rolnicze bardzo przychylnie za nią się oświadczyło. Akcja w tym kierunku jest pożądaną nie tylko w interesie większej własności, ale i włościaństwa. Pierwsza dla braku robotnika nie może sobie dać rady z większemi obszarami, drudzy znaleźliby to, czego szukają dziś za granicami kraju. Akcję Banku krajowego w tym kierunku uważa i komisja za pożądaną, podnosząc jedynie zupełnie słusznie, aby ta parcelacja była jednak nie częściową. — Ponieważ zaś komisja nie ujęła wyrażonego zdania w żadnej rezolucji, mowca wnosi poprawkę do punktu a), mocą której Wydział kraj. miałby się zająć zbadaniem sprawy częściowej parcelacji za inicjatywą i z pomocą Banku krajowego.

P. Pilatw dłuższym, na datach statystycznych opartym wywodzie oświadczył się również za częściową parcelacją. Należy ją jednak wspierać tylko w tych częściach kraju, w których okaże się potrzebną. Wpłynie to nader korzystnie na zniżenie się średniej własności ziemskiej, na której opiera się przeważnie ogólny dobrobyt kraju.

Po dr. Pilacie zabrał głos dr. Rutowski. Powiedział on, iż własność średnia zanika, bo zanikać musi. Parcelacja już teraz się odbywa, ale w warunkach takich, że nie przynosi korzyści krajowi. Trzeba ją tak pokierować, aby zapobiegła rozdrabnianiu się gruntów włościańkich. Zresztą może ona przynieść nawet korzyść także własności większej przez ulżenie ciężących na niej długów. Mowca oświadczył się za rezolucją Klemensa Dzieduszyckiego.

P. August Gorajski wyraził zdanie, że Bank krajowy dość robi dla kredytu włościańskiego. W parcelacji widzi mowca niebezpieczeństwo dla własności średniej, dlatego oświadcza się przeciw rezolucji.

P. Okuniewski powiedział, że parcelacja byłaby tylko kolonizacją Rusi przez Polaków. Merunowicz polemizował z 2 ostatnimi mowcami. Dzieduszycki Wojciech oświadczył się za rezolucją, jak również referent p. Skałkowski. P. Klemens Dzieduszycki jeszcze raz motywował swą rezolucję, poczem wnioski komisji, dotyczące Banku krajowego przyjęto, jak również rezolucję Klemensa Dzieduszyckiego o parcelacji.

Dalej oświadczył się Sejm za lokowaniem depozytów w Banku kraj., za utworzeniem sądu apelacyjnego I instancji w Jarosławiu. Zgodnie z wnioskiem Skałkowskiego oświadczono się przeciw monopolowi wódczanemu. Przy tym punkcie przemawiał poseł hr. Rey. W myśl wniosku Paszkowskiego uchwalono wezwanie do rządu w sprawie ulg przy wystawianiu rewersów demolacyjnych w rejonach fortyfikacyjnych. Następne posiedzenie w sobotę rano o 10.

Z KRAJU.

Lwów d. 8 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego.

(*C.*) Dziś, o godzinie 6 zebrało się w wielkiej sali ratuszowej przeszło stu świeżo zapisanych członków zawiązującego się Towarzystwa zachęty. Obrady zagaił ks. Jerzy Czartoryski, jako jeden z z inicjatorów, a zaproponowawszy na sekretarzy zebrania pp. Harkla i Wojciecha Biechońskiego, oddał głos p. Romanowiczowi dla wyjaśnienia celu tej akcji. Mowca postawił sobie pytanie, odkąd w kraju naszym rozpoczął się świadomy swoich zadań i zorganizowany ruch przemysłowy, oraz, co dotychczas u nas na tem polu zrobiono? Zwrotną chwilą w kształtowaniu się naszego przemysłu krajowego jest niewątpliwie rok 1877, a więc pierwsza galicyjska Wystawa, która pod wielu względami była dla kraju niespodzianką, pokazały się bowiem drzemiące w jego łonie siły, które rozbudzone mogły pchnąć rozwój ekonomiczny Galicji naprzód. Wtedy to, tj. w r. 1877 powstała „kuratorja dla przemysłu domowego“, która następnie przemieniła się w istniejącą do dziś „komisję krajową dla spraw przemysłowych“. Stopniowe zainteresowanie się przemysłem, śledzić można w wzrastających na ten cel wydatkach. Rozpoczęły się one od bardzo małych kwot, a dziś doszły do 140.000 złr. rocznego wydatku. Jest to zasługa nie czyja inna, tylko komisji dla spraw przemysłowych. Ale zasługi te nie kończą się na tem. Dzięki jej, mamy dziś w kraju 40 i kilka wieczornych szkół uzupełniających, w których terminatorowie uczą się tego, co dla rzemieślnika naszego jest najpotrzebniejsze. Mamy około 30 szkół zawodowych dla przemysłu domowego, które kształcą całe kadry rzemieślnicze. Rząd z początku zajął wobec tych usiłowań kraju stanowisko obojętne. Charakterystycznym jest fakt, że początkowo w budżecie państwowym nie znajdujemy ani jednej cyferki na poparcie szkolnictwa przemysłowego w naszym kraju. Ale i to się zmieniło. Komisja poparta przez delegację wiedeńską, dopięła tego, że obecnie już wszystkie krajowe szkoły przemysłowe mają zasiłki od rządu, co więcej, sam rząd zakłada takie szkoły i dziś liczymy ich pięć. Dalszą zasługą komisji jest utworzenie stypendjów w łącznej sumie 12.000 złr. na popieranie szkolnictwa przemysłowego, a fundusz przemysłowy dosięga już pół miljona i zapewnia tani kredyt przemysłowcom. Tyle zdziałała komisja.

Przed czterema laty jeden z jej członków, prof. Franke, poruszył myśl utworzenia Tow. zachęty do przemysłu krajowego, wychodząc ze stanowiska, że sama inicjatywa władz nie wystarczy. Tymczasem jednak wszystko, co odczuwało konieczność akcji dla poparcia krajowego przemysłu, złączyło się w pracy około zorganizowania Wystawy. Wystawa przyszła do skutku w imponujących stosunkowo rozmiarach i wykazała dwa fakta: że są u nas bardzo dzielne siły, mogące być użyte dla spotęgowania naszego przemysłu; że są wśród rzemieślników naszych pierwszorzędne talenta, że są gałęzie przemysłu, które dziś już nie potrzebują wstydzić się zagranicy, przekonała jednak Wystawa i o tem, że w przeważnej części przemysł ten nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięty i czeka dopiero na eksploatatorów. Jednem słowem, dała Wystawa wynik taki: warto pracować, bo można dojść do znacznych rezultatów, potrzeba pracować, gdyż dużo pozostało do zrobienia. To też zdawało się komisji dla spraw przemysłowych, że właśnie teraz po Wystawie najwłaściwsza pora do zawiązania Tow. zachęty. Ma ono wyrobić świadomość o potrzebie, o konieczności zaspokajania potrzeb w kraju. Już w odezwie wyrazili się inicjatorowie, że tylko wolne narody mogą dysponować cłami i w ten sposób protegować swój przemysł. Te cła ochronnę i tę protekcję powinien nasz przemysł znaleść w sercach i słowach całego polskiego społeczeństwa. Dziś dzieje się jeszcze często tak, że produkt krajowy i konsument szukają się nawzajem. Trzeba zbliżyć konsumenta do kupca, a kupca do przemysłowca i stworzyć w ten sposób moralną spółkę, którab y się wzajemnie popierała. Nowe Tow. będzie nadto punktem zbornym tych wszystkich sił, które chcą pracować dla idei ekonomicznego odrodzenia kraju, a dotychczas chodzą luzem. Komisja przemysłowa nie może pomieścić wszystkich, dlatego stworzenie nowego ogniska było koniecznem. Stojąc u progu akcji, mowca spogląda z otuchą w przyszłość. Otuchą napawa go tak liczne zebranie, otuchą napawa go fakt, że dwie poważne instytucje: Tow. kupców i przemysłowców, oraz Tow. politechniczne same przyrzekły poparcie. Pocieszającym objawem jest wreszcie to, że w zebraniu wzięło udział tylu rolników, dając tem wyraz łączności rolnictwa z przemysłem, gdyż dotychczas produkcja nasza stała na jednej tylko nodze, na rolnictwie, a ściśle biorąc, na jednym nawet palcu, gdyż w rolnictwie naprawdę rozwinięta jest jedynie produkcja zboża. Mowca zakończył życzeniem, aby nowa instytucja rozwijała się pomyślnie.

Po krótkiem przemówieniu prof. Dziewońskiego, który imieniem Tow. politechnicznego dziękował za myśl zawiązania instytucji zachęty przemysłu krajowego, wybrano zarząd. W skład tego zarządu weszli: Jako prezes August Gorayski. Jako wiceprezesowie: Zdzisław Marchwicki, Juljan Zacharjewicz, Tadeusz Romanowicz. Jako członkowie wydziału: Badeni hr. Stanisław, Bryczkowski Stanisław, Ciuchciński Stanisław, dr Głąbiński Stanisław, Kossuth Stefan, Łubieński hr. Józef, dr Leo Juljusz, Michalski Michał, Nawratil Arnulf, dr Ochenkowski Władysław, Pawlewski Bronisław, Rotter Jan, dr Rutowski Tadeusz, Schayer Juljan, Sołtyński August, Szczepanowski Stanisław, Starkel Juljusz, Wczelak Józef, dr Weigel Ferdynand, dr Zgórski Alfred, Zieleniewski Emil. Do komisji rewizyjnej: Zima Franciszek, Rozwadowski Franciszek, Buynowski Włodzimierz.

Nowo wybrany prezes Gorayski podziękował za zaufanie. Zaznaczył, że kraj nasz posiada warunki do rozwoju przemysłu, ale brakowało dotąd samych przemysłowców. Nie było ludzi, którzyby wierzyli w możliwość stworzenia rodzimej instytucji. Towarzystwo będzie działać w tym kierunku, aby wytworzyć wierzących i takich, którzyby pracowali. Przemawiał jeszcze Marchwicki. Odczytano telegramy, które zgromadzeni przyjęli brawami. Zebranie, jak na wstępie podniosłem, było bardzo liczne i robiło wrażenie, że ci ludzie, którzy z własnego popędu zebrali się dla powołania do życia tej tak potrzebnej instytucji, zechcą i potrafią iść do celu energicznie i ze skutkiem.

Rzeszów d. 8 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Pierwszy Wiec organistów galicyjskich, odbył się w Rzeszowie dnia 7 b. m. O godzinie 10 rano, uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym odprawił ks. kanonik proboszcz miejscowy, podczas którego chór złożony z organistów, odśpiewał mszę św. Söpffa A-dur na 4 głosy, pod batutą p. W.

Deca, organisty z Krakowa, akompanjował zaś p. Tomasz Flasza, org. z Krzeszowic. Na Ofertorjum wszyscy organiści, których było 300, odśpiewali: „Kto się w opiekę“. Po skończonem nabożeństwie wiecownicy udali się do sali „Sokoła“. Wiec rozpoczął się o godz. $11^1/_2$. Po zagajeniu przez p. Gabrjela Bałucińskiego, org. z Łańcuta, zgromadzenie jednogłośnie wybrało na przewodniczącego Wiecu ks. Pastora, posła do Rady państwa, który odczytał telegraficznie przysłane błogosławieństwo od Ojca świętego i od Arcypasterza ks. biskupa Łukasza Soleckiego. P. Bałuciński wzniósł teraz okrzyk na cześć Ojca św. i cesarza, który zgromadzenie z zapałem po trzykroć powtórzyło. P. Tomasz Flasza, sekretarz Wiecu, odczytał mnóstwo telegramów od duchowieństwa, Towarzystw muzycznych i śpiewackich, i miłośników muzyki kościelnej, co zgromadzenie hucznemi oklaskami przyjęło. Wiec uchwalił następujące rezolucje: 1) Ażeby księża rządcy parafji, przyjmowali na posady organistów parafjalnych tylko tych, którzy mają świadectwa kwalifikacyjne z ukończonych studjów z konserwatorjum krakowskiego, lub lwowskiego, albo też ze szkoły organistowskiej tarnowskiej i przemyskiej. 2) Wnieść prośbę do księży biskupów w Galicji, aby ci możnym swoim wpływem uzyskali dla organistów stałe pensje. 3) Aby organiści parafjalni wszyscy obowiązkowo należeli do Towarzystwa wzajemnej pomocy organistów, choć z jednem udziałem, a ks. kanonik Bąba wynurzył nadzieję, że i wielebni rządcy parafji będą należeli do tego Towarzystwa w celu przyjścia z pomocą organistom. 4) Aby z dochodów parafjalnych mógł organista pobierać, w parafji liczącej dusz od 600 do 3.000 trzecią część, od 3.000 do 8.000 czwartą część, od 8.000 i wyżej piątą część. 5) Aby organiści byli przyjmowani przez wielebnych rządców parafij prowizorycznie na rok, a po roku gdy organista zadowolni ks proboszcza i parafjan, żeby mógł być stabilizowany przez konsystorz dyecezjalny. Jeżeli organista po stabilizowaniu źle się sprawuje, na przedstawienie ks. proboszcza konsystorz wytacza mu śledztwo, a po przekonaniu się o jego winie, albo organistę przenosi na mniejszą posadę, bądź też usuwa go zupełnie od zajmowanej posady. 6) Aby organiści mogli udzielać w szkołach ludowych śpiewu chóralnego i za to osobno byli wynagradzani. Po uchwaleniu wniosków i przemówieniu w gorących słowach ks. przewodniczącego, wiecownicy wznieśli okrzyk na cześć tak jego, jak i duchowieństwa, które raczyło zaszczycić swoją obecnością Wiec w końcu udali się na nabożeństwo dziękczynne do OO. Bernardynów, a po odśpiewaniu litanji i „Pod twoją obronę“, przed cudownym obrazem Matki Najświętszej i odebraniu błogosławieństwa, zgromadzeni udali się na wspólną ucztę do dwóch katolickich restauracyj w Rzeszowie.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 8. lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Niektóre z miejscowych dzienników, naturalnie *Tagblatt* i *Extrablatt* na czele, przyniosły wczoraj rano na trzech kolumnach „kronikę zbrodni“ popełnionych ostatniemi czasy w Wiedniu. „Morderstwo adwokata Rothziegela“, „morderstwo Lederowej, w domu 44 przy Neubaugürtel“, „morderstwo służącej Preszerenówney w X dzielnicy“, „schwytanie szajki włamywaczy do kas żelaznych“ (Papacosta, Affendakis, Stulio i spółka) w końcu najnowsza zbrodnia — „morderstwo w Rudolfsheimie“ popełnione przez młodego włóczęgę na młodej kobiecie, która litując się nad głodnym, dała mu posiłek a następnie zdradziecko została napadniętą. Zamordowana jest także biedną kobietą, zatem pobudką strasznej zbrodni była żądza zrabowania bardzo małej kwoty pieniężnej. Można sobie wyobrazić, jak ludność tutejsza jest usposobioną pod wrażeniem tylu przerażających zbrodni, wśród których sprawa złodziei kasowych czyta się niemal jak sielanka, zwłaszcza, że do wczoraj sprawcy ani morderstwa spełnionego na dr. Rothziegłu, ani tego przy Neubaugürtel policja zdobyć nie zdołała.

Najbardziej sensacyjnem jest bezsprzecznie morderstwo dra Rothziegela. Spełnionem ono zostało przed tygodniem wśród warunków zagadkowych, a polujące za nadzwyczajnościami „...blatty“ domieszały do strasznej zbrodni nieco romantyzmu przedstawiając zamordowanego całkiem bez podstawy, jako Don Juana i poddając policji *cherches la femme*. Ta jednak nie poszła za wskazówką dzienników, lecz uważała od samego początku, jako podejrzanego jedynie solicytatora. O mało co brakowało a pewne dzienniki byłyby go okrzyczały za bohatera. Pisały one bowiem z wschodnią przesadą: to człowiek szlachetny, który dla miłości (z żydówką) wyrzekł się karjery wojskowej i — dodajmy — został żydem, aby poślubić pannę Rabinowiczównę z Przemyśla. Tymczasem cała ta szlachetna ofiarność wygląda w rzeczywistości zupełnie inaczej. Rangę porucznika postradał Eichinger przez długi, z teraźniejszą zaś swoją żoną żył na wiarę, a jeśli dla jej poślubienia został żydem, uczynił to jedynie w celu zysku, aby od ojca żony otrzymać miesięcznie 40 złr. zapomogi. To była właściwa pobudka jego zmiany religii. Publiczność wiedeńska, którą sugerują owe „...blatty“ dała była także wmówić w siebie, że tak „szlachetny człowiek“ nie jest w stanie popełnić zbrodni i otoczyła w obłędzie sympatją uwięzionego, pomimo że ciężkie przeciwko niemu przemawiało podejrzenie. Najprzód stwierdzono, iż zbrodnię popełnić musiał człowiek obeznany dokładnie z miejscowością i zwyczajami domu a nadto znajomy, skoro mógł on stojącego przy kasie dr. Rothziegela zamordować uderzeniami młotka z tyłu w głowę. Następnie nie umiał Eichinger wytłómaczyć posiadania stosunkowo dość znacznej sumy pieniędzy, znalezionej w jego pugilaresie. Najgłówniejsze zaś podejrzenie przeciwko niemu wzbudzały dwie okoliczności: znalezienie klucza na schodach domu od gabinetu dr. Rothziegela, który tam położony został mniej więcej w czasie powrotu Eichingera do kancelarji, a więc w kilka godzin po dokonanem morderstwie, co właśnie wykluczało obcego człowieka jako sprawcę, i jeszcze więcej druga okoliczność, iż drzwi wychodowe mieszkania posiadające zamek wertheimowski, do którego klucza dorobić niepodobna, były przez sprawcę po dokonaniu zbrodni zamknięte. Zatem musiał on posiadać klucz do tego zamku. Obcy tego klucza mieć nie mógł a miał go tylko dr. Rothziegel — ten klucz znaleziono przy zamordowanym — jego wspólnik adwokacki dr Theimer, posługacka Korczakowa i — solicytator Eichinger. Niewinność dr. Theimera i Korczakowej została stwierdzoną, więc drzwi musiał zamknąć nie kto inny, tylko Eichinger. a jeśli on to uczynił, to też nikt inny mordercą nie mógł być, jak tylko on.

Wspomniałem już w poprzednim liście, że u zamordowanego dra Rothziegela były żyły na obydwóch rękach zupełnie poprzecinane. Uczynił to niezawodnie. jak stwierdzono, morderca w celu upozorowania rzeczy tak, jakoby dr Rothziegel popełnił samobójstwo. Otóż przy pierwszych oględzinach policyjnych miejsca zbrodni zbliżył się Eichinger cichaczem do drzwi prowadzących z kancelarji adwokata Rothziegela do kuchni i sądząc, iż jest niespostrzeżonym, usiłował zasunąć drzwi z wewnątrz, widocznie w celu wzbudzenia mniemania, iż uczynił to sam dr Rothziegel, aby tym sposobem przysporzyć przypuszczeniu samobójstwa więcej prawdopodobności. Spostrzegł to atoli lekarz policyjny; Eichinger przyłapany tym sposobem poniekąd na uczynku — odsunął zasówkę znowu napowrót.

Pozory nie myliły, wczoraj popołudniu wyznał Eichinger sędziemu śled zemu, iż on jest sprawcą morderstwa, a uczynił to wówczas, kiedy sędzia śledczy oznajmił mu, iż żona jego znajduje się także w więzieniu, zapewne w przypuszczeniu, iż żona musiała uczynić zdradzające go zeznanie, chociaż „...*blatty*“ przysięgają na *mumes*, że ona jest niewinną i o niczem nie wie, dziwiąc się przytem, jakim sposobem „człowiek tak szlachetny“ (który stał się żydem) mógł popełnić tak straszną zbrodnię. Szczególnie *Wiener Tagblatt* łamie sobie głowę nad rozwiązaniem tej „wielkiej zagadki psychologicznej“ przychodząc w końcu do konkluzji, iż „snać w sercu ludzkiem drzemie obok miłości szkaradna nienawiść, złość i okrucieństwo“.

Eichinger musi być ogromnie rafinowanym zbrodniarzem. Z jego zeznania i wielu innych oznak i objawów wynika, iż przygotował on morderstwo z ogromnem wyrachowaniem i chytrością, a i jego przyznanie się do zbrodni nie jest czem innem, jak tylko podłym i nikczemnym wykrętem. Tak bowiem, jak chcąc się chronić przed podejrzeniem morderstwa, dla wytłómaczenia znalezionej w jego posiadaniu stosunkowo większej sumy pieniężnej, przyznał się do zdefraudowania drowi Rothziegelowi pewnej kwoty — tak samo w przypuszczeniu, że go żona zdradziła, uczynił wyznanie zabójstwa w celu odsunięcia od siebie zarzutu morderstwa w zamiarze rabunku. Zeznał on bowiem przed sądem, że zabił adwokata w sprzeczce, w złości i gniewie z powodu, iż ten go obraził. Tymczasem zeznał on także, iż po spełnieniu zbrodni otworzył kasę i wyjął z niej papiery wartościowe i pieniądze. To przecie oczywisty rabunek.

Swój.

Wiedeń d. 8 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pan L. v. Fries, poddany austrjacki, przebywający obecnie w Chinach. przysyła do Wiednia bardzo ciekawe listy z Pekinu, malujące w dosadnych kolorach tamtejsze położenie. Ostatnią jego korespondencję przytaczam wam w wiernym przekładzie:

„W miesiącu grudniu chiński okręt „Kwangchi“ należący do spółki kupców nankińskich, otrzymał pozwolenie na wywieszenie flagi austrjackiej i nazwany został „Małgorzata“. Żegluje on teraz swobodnie w pobliżu brzegów i przewozi towary z jednego miejsca na drugie. W Shangai wszyscy są przekonani, że Japończycy celem zapewnienia sobie wygodnych kwater zimowych, uderzą na to miasto. Skutkiem tego panuje tam ogólne przerażenie. Kupcy chińscy chcą na gwałt sprzedawać obcym swoje majątki, a pieniądze odbierają z banków chińskich i lokują w kantorach europejskich. Robią to nie z obawy przed nieprzyjacielem, lecz aby uniknąć kontrybucji wojennej i wyzysku mandarynów. Nikt nawet nie ma pojęcia, jak ciężko teraz przychodzi rządowi chińskiemu wydobyć podatki.

Namiestnik Kantonu ubiegłego lata nie mógł wydostać z tej bogatej prowincji 5 miljonów, których zażądano z Pekinu. Gubernator prowincji Hupeh, naprożno poszukuje kupca, lub dzierżawcy na swoje fabryki żelaza i broni. Mówią o otwarciu portu nankińskiego dla handlu europejskiego. Kto zna politykę chińską i wie, jak olbrzymią jest doniosłość tego zamiaru, ten łatwo pojmie, że tylko wielki brak pieniędzy zmusza Chiny do tak rozpaczliwego kroku. Z pewnego źródła dowiedziałem się, że odnośne rokowania odbywają się już w Nankinie, ale w wielkiej tajemnicy.

Dwór pekiński przygotowuje się do ucieczki. Gubernator stolicy dostał rozkaz trzymania 400 wielkich wozów w ciągłem pogotowiu. Mają one być użyte do przewiezienia rzeczy z pałacu cesarskiego. Chociaż sfery wojskowe nie sądzą, aby tej zimy Japończycy zaatakowali Pekin, mimo to, w otoczeniu cesarskiem przeważa inne zdanie i przy pierwszym alarmie władca państwa Niebieskiego ulotni się ze swojej stolicy, pozostawiając wiernych poddanych na łup nieprzyjaciela.

Oddziały europejskich marynarzy, tak w Pekinie. jak w Tien-Tsin, strzegą konsulatów i poddanych obcych państw. W ostatniem mieście pełni obecnie służbę 700 żołnierzy piechoty morskiej, należących do różnych narodowości. Nawet Hiszpanja wysłała 50 majtków.

Rzeka Peiho, nad którą leży Tien-Tsin, zamarzła jeszcze 16 grudnia r. z. i wszelka żegluga na niej jest wstrzymaną. Rekwizycje wozów i koni w okolicy Pekinu doszły granic ostatecznych i prywatny nie może wynająć furmaki nawet za znaczne pieniądze. Chłopi uciekają z dobytkiem w miejsca niedostępne, gdyż nie chcą narażać się na wyzysk urzędników. Wielu z nich chroni się pod opiekę konsulów europejskich.

Jenerałowie chińscy: Nieh i Sung byliby bardzo zmartwieni, gdyby pokój został prędko zawarty. Idzie im nie tyle o wstyd, iż ojczyzna została upokorzoną, ile o własne kieszenie, których dotąd dobrze napełnić nie mogli. Taotai-Kung, cywilny gubernator portu Arthur i czterech jenerałów, którzy mieli bronić tej miejscowości do ostatniej kropli krwi, zostali na mocy edyktu cesarskiego z 17 grudnia r. z. zaaresztowani i odstawieni do Pekinu. Także admirał Ting będzie odpowiadał za stratę portu Arthur. Wszystkie te zarządzenia rzucają ponury cień na chińskie władze wojskowe lądowe i morskie, tego wielkiego państwa tak dumnego i pomiatającego cywilizacją europejską. Nieudolność wszystkich dowódców weszła już w przysłowie i nie wytrzymuje żadnej krytyki. Kraj, liczący przeszło 400 miljonów mieszkańców, nie może znaleźć jednego człowieka, którby posiadał dość energji i zdolności, aby ojczyznę Konfucjusza ocalić przed katastrofą“. *Swój.*

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego Dyrekcji policji Michała Suchańskiego i oficjała pocztowego Michała Kalitowskiego prowizorycznymi koncepistami policji.

FEJLETON.

JAN WILK

39 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Chwilę stała tak cała drżąca, z głową spuszczoną, ze zwrokiem błędnym i zamglonym.

— Przez mękę Twoją błagam Cię, Panie, ratuj mnie! ratuj! — padła na kolana, szepcąc słowa modlitwy. — Jakiż szatan mnie opętał? — wyrzucała słowa bezładne, a po chwili milczenia ponurego dodała: — Czym już całkiem szalona?.,. Czy nie wiem, com winna matce mojej?... Czyż zdeptałam w moim bezwstydzie wszelką godność kobiecą? Nieszczęsna! nieszczęsna!... Kocham więc Wilka, ja! ja! To coś potwornego! I dlaczego? Że mi życie uratował? Ależ to więcej niż szaleństwo!.... Och! — mówiła dalej z oburzeniem coraz większem i z gorzką ironją — córka baronowej de Simaise kocha się w Wilku, w tym dzikusie, wyrzutku społeczeństwa, który dotąd żył tylko w lesie z drapieżnemi zwierzętami. Biedne, nędzne, upośledzone stworzenie, które odtrąciłaby od siebie z pogardą, z trwogą, ze wstrętem najwyższym, najuboższa wiejska dziewucha!.... Henryko de Simaise, gdzie wstyd podziałaś? Co się stało z twoją dumą rodową?... Kocham go!... Losie przeklęty! Fatalności nieubłagana!... Kocham nieszczęsna!... Gdzie mam uciec przed nim?... Gdzie ukryć moją hańbę?... Kocham Wilka! kocham!

Usłyszała w tej chwili turkot powozu. To baronowa wracała. Miała tyle czasu zaledwie, żeby przemyć oczy zimną wodą i opanować cokolwiek niesłychane, gorączkowe rozdrażnienie. Baronowa weszła niebawem do jej pokoju.

— Dotrzymałam ci słowa, droga Henrysiu i zabawiłam u p. de Violaine, jak mogłam najkrócej.

— Dziękuję ci, mateczko... Cóż tam słychać z Zuzią?

— Zawsze ta sama. Och! to natura wyjątkowa. Nic jej nie przerazi i nic nie wzruszy nad miarę.

Henryka lekko westchęła, jakby chciała powiedzieć:

— Czemuż nie mogę być do niej podobną! Jednak mateczko — wtrąciła po chwili milczenia. — Zuzia ma serce jak najlepsze.

— Bez wątpienia. Moja uwaga odnosiła się tylko do jej woli niepospolitej, prawie męskiej. Czemuś taka blada, Henrysiu? Oczy masz czerwone i nabrzmiałe.... Musiałaś znowu płakać po moim odjeździe?...

— Trochę.... myśląc o tej biednej Joasi....

— Istotnie, każdy musi litować się nad nieszczęsnym losem tej biednej dziewczki i współczuć z jej ojcem przybranym, starcem najzacniejszym, który przytulił sierotę, wychował ją najstaranniej, wypieścił, jakby własne dziecię, a dziś stoi nad grobem, tak okropnie osamotniony! Nie trzeba atoli wpadać w przesadę i rozstrajać się dla lada przyczyny... Tem niczego nie naprawisz, kochana Henrysiu. Od dwóch dni nie poznaję cię, tak jesteś zdenerwowaną. Naucz się od twojej przyjaciółki, Zuzi, panować nad własnem sercem i staraj się pozbyć z główki myśli ponurych. Zresztą należy i to wziąć na uwagę, że ledwie znałyśmy tę panienkę...

Henryka przymusiła się do nader smętnego uśmiechu, byle matkę uspokoić.

— Mówmy o czem innem, dziecię kochane — matka wtrąciła. — Dziś jeszcze spakujemy rzeczy, a jutro do dnia opuścimy Vaucourt. To jest niezbędne. Nie możemy tu dłużej pozostać.

— Och! tak, tak mateczko. wyjedźmy stąd jak najprędzej!

W duszy zaś powtarzała:

— Tego mi gwałtem potrzeba. Zdala od niego przestanę myśleć, przestanę nim się zajmować!

Baronowa spojrzała na nią z łagodnym uśmiechem.

— Nie spodziewałam się znaleść w tobie taką gotowość i ochotę do odjazdu. Temu dwa tygodnie zapowiadałaś głośno i dobitnie, że nie ruszysz się na krok z Vaucourt.

— Namyśliłam się odtąd, droga mateczko.

— Mój Boże! czułam tak samo, jak ty. Sądziłam, że nie potrafię stąd się oderwać, że opuszczenie gniazda rodzinnego będzie ofiarą nad moje siły. Pokonały jednak mój opór z jednej strony serdeczne zaprosiny hrabiny de Maurienne, z drugiej uwagi nader słuszne i przekonywające pana de Violaine. Koniec końców wyjeżdżamy jutro.

Po chwili wahania Henryka spytała cichutko, lekko zarumieniona:

— Czy była mowa o Wilku u pana de Violaine?

— Nie wiele.... kilka słów tylko.

— Czy spróbują go złapać?

Baronowa potrząsła głową:

— Nędznik jest teraz na długo bezpiecznym — rzekła z pewną goryczą.

— Dlaczego? — badała Henryka z sercem przepełnionem najżywszą radością.

— Któż go ma ścigać? — matka dodała.

— Czyż sędzia nie zawiadomił o tej całej sprawie najwyższego trybunału?

— Najniezawodniej tak uczynił, ale gdzie teraz szukać trybunałów i wykonawców sprawiedliwości? Od wczoraj Prusacy gospodarują w Epinal, jakby byli u siebie. Całe miasto do nich należy. Prefekt wyjechał, to samo zrobili inni urzędnicy. W Wogezach nie istnieje już rząd francuski. Prusacy rabują wszystko, co im wpadnie w ręce; jedzą i piją, jak stado wilków wygłodzonych, jakby w ich kraju zapanowało siedm lat głodnych. Francja bogata, wydaje plon obfity rolnikowi, w niej panuje dobrobyt, zdobyty pracą i przemysłem, niechże więc tuczy hordy najeźdźców! Rok cały stracony dla naszych biednych rolników. Daremnie uprawiali rolę w pocie czoła: Prusacy zabiorą im wszystko! Zboże, paszę dla bydła, w końcu i bydło pójdzie na rzeź. Czego im nie oddadzą dobrowolnie, to wydrą przemocą. Jeżeli kto ośmieli się im opór stawić, zabijają go lub biorą do niewoli. Za jedno słówko niechętne podpalają dom, a nawet wieś całą z dymem puszczają. Gdy pożrą i pochłoną wszystko w Epinal, posuną się dalej, coraz dalej.... wlokąc za sobą spustoszenie, nędzę i trwogę śmiertelną.... Oto czem jest wojna. Czynem strasznym, przeklętym, zbrodniczym!... Bóg uczynił ludzi braćmi, a królowie i cesarzowie, tytułujący się monarchami z Bożej łaski, popychają narody całe do walki bratobójczej, do mordowania się nawzajem!... Wojna jest zbrodnią niewątpliwie!... Już cały wschód naszej biednej Francji jęczy, deptany stopą pruską!... Dokąd popłyną te dzikie hordy i jak długo potrwa taki stan okropny?... Bóg to raczy wiedzieć!... Utrzymują niektórzy, żeśmy dopiero na początku pogromu!... Niestety! Bóg niech się opiekuje łaskawie naszą biedną Francją! Nie traćmy nadziei, moje dziecko; nie tak łatwo zgnieść i zdeptać naród wielki, najpierwszy na świecie!.... Francja niesie w swej dłoni potężnej pochodnię cywilizacji, postępu, wspaniałych, wielkich ideij i wynalazków, świat poruszających. Bóg nie może na to pozwolić, żeby tę pochodnię miały zgasić barbarzyńskie hordy, napływające z Północy!

Tchu zabrakło nareszcie w piersiach baronowej, wzburzonej i wzruszonej do głębi. Była ona szlachetną córą Wogezów, patrjotką z całej duszy; czego zresztą w owej epoce pogromu strasznego dowiedli prawie wszyscy tamtejsi mieszkańcy!

— Gdy przeminie burza, wszystko niszcząca — dodała po chwili — gdy zwyciężeni zażądają pokoju od zwycięzców, przyjmując ich twarde warunki, poruszą się na nowo kółka w maszynie rządowej, dziś wstrzymane brutalnie; wszystko pójdzie dawnym trybem, zaprowadzą jakiś ład w naszej biednej ojczyźnie..... Odszukają wtedy także w jakiejś szufladzie fascykuł sądowy ze sprawą Wilka i zajmą się nim, jak należy. Niepodobna zostawić go dłużej w lesie, w stanie dzikiego zwierzęcia. Nie wiem, co z nim zrobią? To już zależeć będzie od orzeczenia trybunału. Sądząc jednak ze słów tak sędziego, jak i pana de Violaine.... w czem zgadzam się z nimi najzupełniej, że muszą go uznać za niepoczytalnego, za niepojmującego wielkości zbrodni, którą popełnił. Nie będą go więc mogli stawić przed sąd przysięgłych i skazać na galery.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Czy znacie wy wielu takich Polaków, którzyby woleli wziąć się już dziś do tej roboty, którą mają spełnić dopiero jutro, a za to chcieliby jutro to zjeść, co już dziś na talerzu przed nimi postawiono? Ja znam tylko dwóch takich, wy zaś, jeżeli ich znacie więcej, stokroć szczęśliwsi jesteście odemnie. Większość moich rodaków, prawie wszyscy, z bardzo małemi wyjątkami, wolą czekać niż się spieszyć, wypoczywać niż pracować i wolą liczyć na Opatrzność, niż na własne siły. Widocznie zawsze żywo mają w pamięci tę prawdę, doświadczeniem życia często stwierdzaną, że dziećmi, kobietami i... lekkomyślnikami sam Bóg się opiekuje. I musi On o nich gorliwiej, niż o innych pamiętać, bo inaczej to biedactwo, samo sobie zostawione, marnieby wyginęło...

Przez sześć tygodni obradował nasz Sejm, czyli, jaśniej mówiąc, jego członkowie przez ten czas chodzili, jeździli i w bufecie gawędzili, a teraz, w ciągu jednego tygodnia, radziby to wszystko odzyskać, co przez półtora miesiąca stracili. Całkiem po polsku! Co dzień tedy w ubiegłym tygodniu odbywały się po dwa posiedzenia, sprawy szły na pytel, a czy z nich mąka kiedy będzie, o tem szeroko król Dawid pisał... Najbardziej przepytlowano sprawę polepszenia bytu nauczycieli ludowych, chociaż ta, pośród tegorocznych, była może najważniejszą. Nie jest moim ideałem to, czego domagał się wniosek mniejszości; patrząc trochę dalej i głębiej, niż wielu w mandat zaopatrzonych naszych ojców Ojczyzny, byłbym bez namysłu dał nierównie więcej, niż ks. Jerzy Czartoryski z towarzyszami nauczycielom przyznać pragnął; w ostateczności jednak widząc, że duch dawnej kastowości z Sejmu naszego dotąd nie zniknął, byłbym wziął przynajmniej to, co chciał dać wniosek mniejszości, ale z hr. Pinińskim i towarzyszami, choćby mnie mieli posiekać, pewniebym nie głosował. Nie będę zapuszczał się w dalszą krytykę postępowania naszego Sejmu, gdyż nie lubię rzucać grochu na ścianę, lecz że nie mogę rozstać się tak łatwo z tą sprawą, przeto postawię jeszcze kilka pytań, na które, oby jak najprędzej odpowiedziało sumienie powszechne.

Powiadają zimni zachowawcy, że nauczyciele ludowi to wichrzyciele, socjaliści, więc nie zasługują, by im los polepszono.

A niezadowolenie i socjalizm z czego rodzą się właściwie: Ze światła czy z cienia? Z roskoszy, czy z nędzy? Z radości, czy z bolu?

Sześciomiljonowe Czechy wydają na oświatę 14 miljonów i wcale nie mówią, że w wydatkach na ten cel dalej już nie pójdą. Siedmiomiljonowa Galicja wydaje na oświatę ludową ledwie 2 miljony. I to ma wystarczyć?

Czy budynek szkolny krzewi oświatę, czy też nauczyciel, który w nim pełni swoje obowiązki? Choćby w każdej wsi była szkoła, czy oświata będzie się rozszerzała, jeżeli szkoły będą stały zamknięte, a zaś w tych, które zostaną otwarte, jeżeli nauczyciele będą niezadowoleni?

Chłopi chcieli dodać 1 cent do dodatków, byle stąd w tym roku wpłynęło do budżetu szkolnego 100.000 złr. na polepszenie bytu nauczycieli; większość atoli sejmowa sprzeciwiła się temu. Dla kogo cent ma większą wartość: dla chłopa, czy dla pana? Kto zatem okazał się tu lepszym patrjotą?

Co dla narodu jest potrzebniejsze, oświata ludu, czy też teatr? Na pierwszą nie dano prawie nic, na teatr we Lwowie dają 300.000.

Ileż łez biednym pracownikom wiejskim możnaby otrzeć temi pieniędzmi!

W tym roku będziemy wybierali nowych posłów do Sejmu. Jeżeli nauczyciele ludowi zamienią się w namiętnych agitatorów, którzy będą wołali: — „Precz z kandydatami większości, bo ona chce, byśmy z głodu marli!“ — czyż ktokolwiek rozumny będzie im się wtedy dziwił?

Niech sumienie publiczne odpowie na te pytania, ja zamilknę...

A zaś wy, którym srogi los rzucił do kolebki kęs chleba gorzkiego, którym kazał walczyć z obojętnością ogółu, niekiedy nawet z niewdzięcznością najbliższych, wy krzewiciele światła pod słomianemi strzechami, nie traćcie nadziei i wierzcie w przyszłość! Choć dziś o was zapo-

mniano, jutro was sobie przypomną, bo w kraju jest już liczny zastęp ludzi z jaśniejszym poglądem, ogół zaczyna powoli rozumieć, że jeśli gmach narodowy ma być trwały, musi mieć zdrowe fundamenta, a temi wszędzie są warstwy ludowe — wreszcie macie już w kraju prasę niezawisłą, która ciągłem nawoływaniem powoli wszystkich obudzi i wam lepszą przyszłość zgotuje.

Pracownicy z pod słomianej strzechy, nie rozpaczajcie, lepsze słońce i wam wkrótce zaświeci!

* * *

Gosposie krakowskie, czuwające nad naszemi żołądkami i humorami, są zrozpaczone, bo już od dłuższego czasu żadna z nich nie jest pewną, ażali to, co jako masło kupuje, jest w rzeczy samej masłem, czy też fabrykatem, zwanym margaryną. Już od trzech tygodni otrzymywałem od różnych osób listy, uwiadamiające mnie o tem nowem oszustwie, ale ponieważ wiem z doświadczenia, iż nie zawsze można ufać pogłoskom, przeto wolałem wpierw tę rzecz zbadać, aby potem już na danych niewątpliwych coś o niej napisać.

Najpierw zgadnijcie państwo, czyja ręka tu w grę wchodzi. Chrześcijańska? Odpowiedźcie sami...

W ulicy św. Gertrudy, l. 14, mieszka na drugiem piętrze niejaki p. Bernard Lilienthal, który przez wdzięczność dla Krakowa, że go gości w swoich murach, a przez miłość dla Polski, swojej najdroższej Ojczyzny, postanowił nas uszczęśliwiać taniem masłem. A że ono margaryną się nazywa, co to komu szkodzi? Niech ten i ów kupi je jako masło, płacąc po 1 złr. lub po 90 centów za kilo, niech zdrów zje, sam pewnie nie umrze, w najgorszym razie tylko się rozchoruje, za to pan Lilienthal będzie miał pieniądze i o to tu głównie idzie. Stróż, Franciszek, strzegący owego domu w ulicy św. Gertrudy, może dostarczyć najlepszych danych co do ilości margaryny, sprowadzanej przez jego lokatora z II piętra, że zaś ta ilość musi być znaczna, dowodem tego paki, dziś już próżne, które znajdują się u pana dostawcy. W chwili, gdy te słowa piszę, leży ich tam 14.

Czy policja badała tę sprawę? Nie wiem. Czy Magistrat poznał ją bliżej? Nie wiem. Co do mnie, tyle wiem, że jak tylko w piątek otrzymałem dokładne wiadomości o owym ptaszku margarynowym, osobę, która mi tych szczegółów dostarczyła, posłałem z tem zaraz do p. Prezydenta miasta. Spełniłem więc mój obowiązek obywatelski, reszta do mnie nie należy...

Smutna ta sprawa ma i z tego jeszcze względu doniosłe znaczenie, że gdy z jednej strony pan kupiec margarynowy, działając podstępnie, krzywdzi nas materjalnie i rujnuje fizycznie, równocześnie wśród najniższych warstw społecznych szerzy on niegodziwą demoralizację. Ciekawy ten osobnik nie posyła do miasta swoich współwyznawców, gdyż wie, że tych każdyby się strzegł; za to wieczorami zbiera on u siebie chłopów, baby, wyrostków, samych chrześcijan i tych rozsyła po domach prywatnych, pouczywszy ich wpierw, jak mają postępować, żeby tem pewniej uczciwych ludzi oszukać. Owi wysłańcy chodzą po kamienicach, a zapewniając, że mają doskonałe masło dworskie, łapią łatwowiernych. Ta druga, moralna strona sprawy, jest jeszcze boleśniejsza, niż pierwsza, materjalna.

We Francji kupiec, który imitację złota sprzedaje za złoto, bawełnę za wełnę, albo nici pokrzywy za jedwab, idzie na galery. Tam za takie czyny wymierzają karę najwyższą, bo administracja państwowa wie, że na oszustów nie ma innej rady. I dzięki tym prawom drakońskim, przemysł francuski zajął dziś pierwsze stanowisko w świecie.

Jaka kara spotka za to oszustwo naszych przemysłowców krakowskich?

Obyśmy się chociaż dowiedzieli, że ich w ogóle ukarano! Byłoby to przynajmniej jaką taką pociechą dla skrzywdzonych i zaniepokojonych.

I cóż, powiedźcie teraz, kto znów rękę w brudzie umoczył, kto nas skrzywdził, kto demoralizację szerzy?

W każdym razie nie chrześcijanin i nie Aryjczyk...

* * *

P. Stanisław Koźmian, twórca „Lysistraty“, w której, dla sławy swego imienia, a dla dobra narodu zawarł cały kodeks moralności, może o sobie śmiało powiedzieć, że nikt nie jest prorokiem w swojej ojczyźnie. Mimo że stworzył dzieło nieśmiertelne, które jest jakoby pieczęcią, zamykającą jego polityczno-artystyczną działalność, nie doczekał się przecie uznania we własnym grodzie, gdzie już ubiegłego czwartku na „Lysistracie“ mało kto był — lecz po wawrzyny musiał pospieszyć nad modry Dunaj, gdzie za ministerstwa Taaffego on sam tak chętnie czas spędzał. I tam *N. Fr. Presse*, ta wielbicielka wszelkich tinglów, miłośniczka muzy podkasanej, która zmysłowej rasie semickiej najlepiej do duszy przemawia; otóż ta koszerno-liberalna ladacznica staje w obronie głowy Stańczyków, przeciw... klerykalizmowi krakowskiemu. Nie śmiejcie się państwo, to, co mówię, jest wydrukowane w przezacnym organie żydowskim z d. 7 bm. str. 7, drobnym drukiem u samego dołu. Ktoś piszący z Krakowa zapewnia, że na „Lysistracie“, mianowicie na jej wartości (!!!) artystycznej (?) nikt się u nas nie poznał, ponieważ widnokrąg Krakowa jest bardzo ciasny. Więcej jednak niż ktokolwiek inny — mówi dalej wielbiciel genjuszu p. Koźmiana, usiłowali sztuce szkodzić Jezuici, którzy w Krakowie nie stoją na tym stopniu wykształcenia i inteligencji, co gdzie indziej. Ale mimo to na przedstawieniu „Lysistraty“, śmiechowi, oklaskom i wywoływaniu autora końca nie było — kończy krytyk światowej żydówki z Fichtegasse.

W ciekawej tej korespondencji rzecz jedna szczególnie nas uderzyła. Ponieważ wiemy, jak żydzi w ogóle OO. Jezuitów nienawidzą, tu zaś jest powiedziane że tylko Jezuici krakowscy nie są inteligentni, innym zaś piszący chętnie przyznaje co im się należy, więc wniosek stąd logiczny, iż korespondencję ową pisał nietylko chrześcijanin, ale także bardzo dobry katolik i konserwatysta, który nawet w liście przygodnym korzy się przed zakonem OO. Jezuitów.

Nie zechciałby nam teraz genjalny autor „Lysistraty“ powiedzieć, kto właściwie w liberalnym organie żydowskim wziął tak gorąco w obronę jego talent dramatyczny i ujawnioną w nim moralność? *Verax.*

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

12 (Ciąg dalszy).

Idźmy dalej.

„Polecenia i instrukcje przysłane nam z Paryża (pisze p. Koźmian) wpłynęły na zamiar ujawnienia narodowej władzy powstańczej, która była dotąd tajną. Stąd powstała myśl dyktatury“.

P. Koźmian sądzi, że było to anomalją, aby z chwilą zbrojnego działania rząd narodowy był tajnym tj. pozostał spiskiem. Sąd to bardzo śmiały, bo można mówić o rządzie jawnym tam tylko, gdzie jest dla niego miejsce. Utworzenie jego zagranicą było wprost niemożliwe i niepraktyczne. W Warszawie istnieć nie mógł, nie mógł istnieć stale i w żadnej innej miejscowości Królestwa. A więc miał się chyba przyczepić do któregoś oddziału powstańczego, z których każdy był zagrożony przecież rozbiciem. Gdyby była armja potężna, mogąca stawić czoło nieprzyjacielowi, to Rząd narodowy mógłby liczyć na obronę jej bagnetów. Ale armii nie było, nie było ani kawałka kraju oczyszczonego z wojsk rosyjskich, gdzież więc p. Koźmian chce, aby urzędował ów jawny rząd narodowy. Każda teorja, czy teoryjka jest śmieszną, kiedy nie jest opartą na gruncie możebności i praktyczności. Że „młody“ Koźmian mógł tak myśleć i takie teoryjki stawiać, to tłomaczy go „wiek młodzieńczy“, ale dzisiejszy p. Koźmian, występując z temi teoryjkami ma widocznie chwile dobrego humoru, w których go stać na żarty.

Wymyślono dyktaturę i widzimy dziś, jaką ona była śmiesznością. W oddziałku trzech tysięcy ludzi nieszczególnie uzbrojonych, miał chronić się dyktator, reprezentujący w swej jednej osobie cały rząd narodowy. Mógł być taki dyktator dobry gdzieś za czasów konfederacji Barskiej, ale już za czasów i za stosunków Kościuszki na taką dyktaturę, jak się okazało, była spóźniona pora. A przecież „naczelnik narodu“ stał na czele pewnej, dość poważnej, jak na owe czasy, armii, a kraj tylko częściowo zajmowały i to nieliczne zastępy nieprzyjacielskie.

Grono p. Koźmiana nie brało udziału, jak on mówi, w wytworzeniu dyktatury, zapewne z tego jedynie powodu, iż mało kto liczył się z owem gronem z trzech osób się składającem. P. Koźmian przecież znajduje inny powód; oto grono nie umiało powiedzieć kogo ogłosić dyktatorem? Wierzę najmocniej. Znawstwo w rzemiośle wojennem członków grona było tego rodzaju, że niktby nie wymagał od niego oceny, a choćby zdania: kto przedstawia najlepsze dane do objęcia wojskowo-cywilnej dyktatury. — Znał się pono więcej na tem p. Leon Chrzanowski, redaktor *Czasu*, synowiec jenerała i on też miał zdecydować powierzenie dyktatury Langiewiczowi. Sam p. Koźmian przyznaje, że „dyktatura bez odpowiedniego terytorjum stawała się fikcją jeszcze większą, niż rząd narodowy tajny“. Czyby nie był taką samą fikcją rząd narodowy jawny, w obozie Langiewicza lub innego dowódcy oddziału?[1]

Zanotujemy tu sobie fakt, iż myśl dyktatury powstała wśród konserwatystów, a więc była oznaką ich wstąpienia choć pośrednio „do lasu“. — Wiemy, że ci, co stali na ich czele, ludzie *usu et sapientia praestantes*, byli wogóle przeciwni powstaniu, a zatem nie mogli mieć nic wspólnego ze sprawą dyktatury. Sam p. Koźmian znowu powiada, że grono krakowskie „nie brało udziału w wytworzeniu dyktatury“. A więc było widocznie przez grono konserwatystów, rządzone przez Leona Chrzanowskiego, który „nie należał do spisku, lecz był od początku wypadków w styczności z ludźmi ruchu“ (str. 60). Oryginalnie to wszystko wygląda. Naprzód w samym Krakowie mamy trzy obozy konserwatywne. Następnie wielu konserwatystów nienależących do spisku, było w styczności z ludźmi ruchu i działało na swoją rękę. Sam p. Koźmian, który do tej chwili całkiem się nie przyznaje do stosunków z „ludźmi ruchu“, bo nigdzie o tem najmniejszem słowem nie wspomina, opowiadając później o swojej wizycie u Langiewicza, zdradza się przypadkowo, że Langiewicz „zrobił na mnie lepsze wrażenie, niż inni ludzie ruchu, z którymi się od kilku tygodni stykałem“ (str. 64). Ponieważ zaś wizyta p. Koźmiana u Langiewicza wypada na połowę marca, a p. Koźmian przybył do Krakowa trzeciego lutego, przeto już od pierwszej chwili, od pierwszej godziny pobytu w Krakowie, był przyszły pogromiciel powstania w stosunkach z jego „ludźmi“. Zaznaczam to dlatego, iż przy ogólnych uwagach nad przystąpieniem konserwatystów do powstania, owe „styczności“ i „spotykania się“ oddadzą mi ważną usługę.

„Hotel Lambert“ polecił p. Koźmianowi, aby udał się do obozu dyktatora i przedłożył mu położenie zewnętrzne, radził mu unikać rozbicia (prawdopodobnie Langiewicz i bez rady p. Koźmiana wolałby nie być rozbitym) i umocnił go w stanowczem zachowaniu się wobec Mierosławskiego. Prócz tego miał p. Koźmian zdać sprawę „Hotelowi Lambert“ z wrażenia, jakie na nim wywrze Langiewicz i ze stanu jego obozu. Dziwnie wygląda ten „Hotel Lambert“, powierzający badać stan obozu niewojskowemu.

Pojechał więc p. Koźmian do Goszczy razem z ks. Eustachym Sanguszką, który zamierzał ofiarować Langiewiczowi wierzchowca (czy ofiarował niewiadomo — może się rozmyślił). Obóz nie podobał się p. Koźmianowi; jedynie oddział żuawów Rochebruna znalazł niejakie uznanie u naszego znakomitego specjalisty w sprawach wojskowych. Langiewicz słuchał p. Koźmiana „z uwagą i uprzejmie“. Mierosławskiego obiecał, w razie gdyby się pokazał, rozstrzelać. Był pewnym zwycięstwa, sądził, że oczyści za parę dni krakowskie z nieprzyjaciela. Uwagi p. Koźmiana co do unikania stanowczej rozprawy nie podzielał. Zapewne, że p. Koźmian miał słuszność, ale przecież, jeżeli rzeczywiście tak radził, dziwnie wyglądałby ów dyktator, dowódca wojskowy, przyjmujący rady p. Koźmiana co do działań wojennych. Ładna to byłaby dyktatura, którą chciano by rządzić z Paryża za pośrednictwem p. Koźmiana.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1] Zob. Bentkowski, szef sztabu Langiewicza biorący udział w naradach nad objęciem dyktatury, zaprzecza jakoby L. Chrzanowski fabrykował dyktaturę. Owszem tylko warunkowo na nią przystawał. *(Przyp. autora).*

Kłopoty pana burmistrza.

Przez

WIELISŁAWA.

(Ciąg dalszy).

Dla uniknienia z pijakami dalszych nieprzyjemności, skinąłem na Ksawerego, aby szedł ze mną i przy wielkiem zbiegowisku miejscowej publiki zaprowadzeni zostaliśmy do magistratu. Cały

pochód otwierał pan sekretarz z dobytą szpadą przed nami, za nim postępowaliśmy my, jako aresztowani, obok sługa miejski, a na końcu ów drągal z zardzewiałym karabinem, którego obecność rzeczywiście zdecydowała nas do nie czynienia oporu.

Wprawdzie słyszałem, jak mieszczki do siebie mówiły:

— Mój Boże! tacy młodzi, a już widać nie lada kryminaliści, skoro sam sekretarz po nich chodził.

Stojąca na progu pani organiścina jeszcze nam milszą obiecywała perspektywę, mówiąc do kumoszki:

— Może to ci, co fałszywe reńskie po świecie rozpuszczają, jak im sypną dobre miotełki, to zaraz się wydadzą.

Inne znowu oburzały się nad moją zatwardziałością. widząc, że w tak przykrem położeniu, śmiałem się z ich domysłów.

— Panie burmistrzu — rzekłem, wchodząc do kancelarji — co ta cała komedja znaczy?...

— To nie żadna komedja, mój panie — odrzekł z flegmą zapytany, ucierając nos i napychając go na nowo tabaką — ale obowiązek służby.

— Jakie obowiązki służby mogą nakazywać prześladowanie spokojnych i niepodejrzanych podróżnych?

— Właśnie o to chodzi, mosterdzieju — rzekł pan Bartłomiej, prostując się — o podejrzenie i mocne podejrzenie!...

— Miałażby — pomyślałem — organiścina rację, czy nas nie biorą za fałszerzy monety?

— O cóż więc — zapytałem — mamy być posądzani, niechże wiem przecie.

— Najpierw — mówił pan Bartłomiej zwolna, cedząc słowa: — Hm, hm! — I zamilkł, bo mu myśli brakło, bo ani sekretarza, ani żony do pomocy nie było.

— Najpierw, mosterdzieju — wybąknął znowu — tu tylko jednego z panów pasport jest podejrzany. do drugiego wcale nie mam pretensji.

— A któryż to panu wydaje się podejrzanym? — spytałem.

— A przecież ten, co to ma pochodzić, niby z Turecczyzny.

— Z Turecczyzny? — powtórzyłem zdziwiony, patrząc mu w oczy. — Czy nie mam do czynienia z pijanym lub warjatem.

— Tak. tak, z Turecczyzny — mówił z widocznym zadowolnieniem z siebie pan Bartłomiej — panowie krakowiacy myślicie, że my, co mieszkamy w małych miasteczkach, to już nic nie wiemy. Oho! znamy się my dobrze na farbowanych lisach, mosterdzieju! — kończył, zażywając znowu tabaki.

— Doprawdy, nie rozumiem, co pan mówisz — odrzekłem — ale w końcu powiedz mi pan, co masz przeciw temu pasportowi do zarzucenia?

— Najpierw, mosterdzieju, mówiąc krótko i węzłowato, wiemy dobrze, że w Turecczyźnie po polsku nie piszą, ani też tam wójtów gmin, ani burmistrzów nie ma.

— A któż panu tego zaprzecza? — odpowiedziałem przekonany, że ciągłe nadużycie mocnych trunków, pomięszało zmysły panu Bartłomiejowi.

— A przecie na tym pasporcie niby tureckim...

— Któż panu powiedział, że to pasport turecki?

— Hm, przecie wiem, jak się tam miasto to, gdzie sam sułtan siedzi, nazywa.

— Kto panu powiedział — rzekłem, doprowadzony do niecierpliwości — powiedz mu pan, że głupi i nie zna ortografji kraju polskiego, bo przecie...

Ledwo domówiłem tych słów. gdy usłyszałem za sobą donośny głos kobiecy, wołający:

— Kogo tu chcesz robić głupim, mój ty krakowski paniczu? Tu głupich nie ma, coby się na waszych szalbierstwach nie poznali, a ty stary niedołęgo — krzyknęła na męża — jak możesz dać się poniewierać i to jeszcze w urzędzie, takim smarkaczom, co z pod rózgi nie wyrośli, zamiast spisać protokoł i odesłać ich do starosty dla wpakowania do aresztu.

— Ale, droga Kociu — rzekł widocznie zakłopotany małżonek — nie wiem, gdzie jest sekretarz.

— Co tam po sekretarzu, taką małą rzecz ja sama załatwię, sama protokoł z nich spiszę. popamiętają, jakem Szumiborska z domu, te młokosy, co to uchybiać urzędnikowi w kancelarji, przecie człowiek nie wypadł sroce z pod ogona, aby się miał dać tak lada komu poniewierać... Siadało się i z hrabiowskiemi stołami, a nic mnie w życiu podobnego nie spotkało, aby mnie kto nazwał głupią!

— Ależ moja pani — odpowiedziałem — nazwałem głupim tego, co Konstantynów na Turecczyźnie umieścił.

— Co mi tam o tem gadać. — Przecie człowiek był na pensji we Lwowie — mówiła pogardliwym tonem — i przecie wie, iż Konstantynopol jest stolicą Turcji.

— Ale, mój kolega jedzie przecie z Konstantynowa — tłómaczyłem, zrozumiawszy nakoniec, jaki rodzaj śmiesznej zaszedł pomyłki.

— Z Konstantynowa — powtórzyła — chwilę zamyśliwszy się pani Bartłomiejowa — a to co innego. To ten pijak Głowacki nie doczytał dobrze i przyszedł z rana do mnie z raportem, że jakiś podróżny z Konstantynopola przybył do naszego miasta.

Co mówiąc zaczęła przeglądać pasport pana Ksawerego, jakby sprawdzając, czy to, co powiedziałem, zgodne było z rzeczywistością.

— Jestem wnukiem prezesa L. — rzekłem, zabierając się do wyjścia — z Złotopoli, aby się po części odemścić za doznane nieprzyjemności, pewno będę miał przyjemność tam zobaczyć pana starostę, to mu opowiem. jak się obchodzą z podróżnymi w miasteczku X.

— Ach! zmiłuj się pan łaskawy, nie rób tego, to wszystko wina tego pijaka Głowackiego i twoja gałganie — mówiła, zwracając się do stojącego u drzwi sługi miejskiego. — Czegoś się odrazu w karczmie nie wypytał, że to konie panicza ze Złotopoli! — zawołała potężnym głosem na struchlałego, a jednocześnie pulchna i ciężka ręka władczyni miasta wycięła mu policzek, który się aż obił o ściany magistratu. (Dok. nast.)

Na pełnem morzu.

Byliśmy na pełnem morzu, gdy przed wieczorem kapitan naszego okrętu umarł nagle na udar sercowy. Teraz właśnie mieliśmy ciało jego pogrzebać sposobem marynarskim...

Potężny okręt, trójżaglowiec, w drodze z Melbourne do Gravesend, pruł spokojnie zwierciadlaną oponę głębi morskiej, lekko kołysząc się na falach prawie nieruchomych... Z masztów zerwano żagle, flagę spuszczono do połowy na znak żałoby, a zaś my wszyscy staliśmy w smutku pogrążeni na pokładzie.

Przed jednem oknem okrętowem, w stronę wody zwrócone, na posłaniu żaglowem, leżały zwłoki kapitana okrętu, przykryte płaszczem marynarskim. O kilka kroków dalej stał w milczeniu nowy kapitan okrętu, następca nieboszczyka, otoczony korpusem oficerskim, a za nimi grupa pasażerów. Po obu stronach ciała zmarłego i po obu stronach dzisiejszego kapitana ustawili się w szeregach majtkowie.

Było już około wieczora. W pobliżu krążyły mewy. Wietrzyk lekki, niby ostatnie dnia tchnienie, igrał z włosami odkrytych głów ludzkich, a promienie zachodzącego słońca muskały gęste fałdy mórz powierzchni...

A na tej mórz przestrzeni, w dali niezmierzonej czerniły się cztery okręty: jeden parowiec i trzy żaglowe. Wszystkie okazały nam współczucie w żałobie naszego okrętu: parowiec pocztowy, któremu nie wolno było się zatrzymać, pędził dalej w drogę, spuściwszy tylko do połowy masztu flagę narodową; a zaś tamte trzy nadto pościągały, jak my, żagle, płynąc wolno, poważnie.

Cisza przygnębiająca panowała na pokładzie naszego żaglowca, a spokój przerywało tylko chwilami uderzanie wody o ściany okrętu, lub czasem świst przeszył powietrze, gdy jaki parowiec przesunął się koło nas z szybkością.

Wtedy głosem wzruszonym, drżącym, kapitan odczytał modlitwę za umarłych według liturgji anglikańskiej. Kończąc ją, zrobił znak lekki ręką prawą — i w tejże chwili, gdy kapitan jeszcze ostatnie słowa modlitwy odczytywał, prosząc Wszechmocnego o błogosławieństwo dla duszy powracającej do ojczyzny niebieskiej — ziemska powłoka zmarłego cichutko wysunęła się przez okno okrętowe i wpadła w głębie nieznane morskiej otchłani....

W poważnym nastroju rozeszliśmy się milczący...

Na miejscu, z którego strącono trupa w wodę, pozostał długo samotnie Bob, który popadł w głęboką zadumę, utonąwszy wzrokiem w głębinach morza. Duszy okiem widział on teraz, jak ciało kapitana znikało powoli w ciemnej przepaści, wślizgując się w coraz głębszą wodę... ryby duże i małe igrały ze zwłokami, a jakaś siła tajemnicza, niewidzialna, ciągnęła je na dno...

A zdala od nas, tam hen, na ziemi ojczystej, widziała dusza Boba kobietę starą, z włosem siwym nad czołem, która dwom córkom — dziewczętom, niby róże kwitnące — czytała ostatni list jej małżonka, a ich ojca. W tem piśmie ojciec naznaczał dzień swego powrotu do domu, dodając: „...jeśli Bóg pozwoli!"... Czytając te słowa, żona i matka zadrżała, a łzy radości, łzy wzruszenia zabłysły w oczach córek, cieszących się z rychłego powrotu ojca kochanego...

Stara kobieta z siwym włosem nad czołem, troskami matczynemi pooranem, wstała i wszystkie trzy półgłosem odmówiły poważnie piękną, podniosłą modlitwę za tych, co się znajdują w niebezpieczeństwie na pełnem morzu: *for those in peril on the sea...*

Po tych słowach cisza zaległa w małym domku... Dziewczęta za ręce ujęły w milczeniu głęboko wzruszoną małżonkę i matkę i znowu wszystkie trzy w górę załzawione oczy podniósłszy, bez słów modliły się do Pana w niebiesiech za tego — na pełnem morzu — *on the sea*!...

...A gdy modlitwa płynęła do Boga, ciało kapitana spadało i niknęło coraz głębiej, głębiej w otchłani ciemnomodrej.

. . . .

Bob pozostał tak długo, zamknięty w sobie i zatopiony w myślach nad tem, co się będzie nazywało „być" w owej dalekiej, bardzo dalekiej ojczyźnie — i nad tem, co jemu właśnie dało siły i odwagi do ciężkiej walki o byt...

Iluż to właśnie w tej chwili nie wraca już do domu, lubo dopłynęli prawie tuż do samej przystani... długo upragnionego a niedościgionego szczęścia — i teraz nikną coraz głębiej, głębiej w otchłani ciemnomodrej! Iluż jest takich?

Kiedy się Bob ocknął z zadumy i obróciwszy się, spojrzał przed siebie, zniknął już z widnokręgu statek parowy, a nasz i inne okręty porozpinały szerokie białe skrzydła żaglowców. Niebo pociemniało zupełnie. Bob wpatrzył się w krzyż, przypominający śmierć kapitana okrętu, a wskazujący niejako grób zmarłego: widok znaku zbawienia wzbudził na nowo odwagę w zwątpiałym...

DZIDZI.

Otulony starannie w ciepłe poduszeczki, Dzidzi leży cichutko w kołysce. Snu jego nie przerwie szmer najmniejszy, wszystko bowiem do koła niego stąpa na palcach, by nie obudzić małego śpioszka. Starsze jego rodzeństwo otrzymało nakaz surowy, że na „Dzidzia" tylko patrzeć można, mówić do niego nie wolno, żeby go nie drażnić, żeby mu się nie sprzeciwiać.

Ale i zobaczyć Dzidzia, sztuka to nie łatwa; z powijaków pokrytych batystem, z czepeczka przybranego w różnobarwne wstążki, wygląda tylko nosek maleńki i para ocząt, których spojrzenie wędruje ciekawie po suficie. Bo Dzidzi się zbudził, ale spokojnie leży w swojej kołysce.

Braciszek jego sześcioletni, zdobywa się na odwagę. Przystawia do kolebki mały stołeczek, wyłazi nań, i spogląda z zaciekawieniem na różową twarzyczkę Dzidzia. Maleńkie usteczka układają się do śmiechu. Braciszek również się roześmiał i nie mogąc powstrzymać mimowolnego popędu, zbliżył też swój nosek do twarzyczki Dzidzia. Dzidzio w płacz... alarm w całym domu!... Wszyscy się zbiegają. Braciszek dostał straszną burę, że śmiał przestraszyć Dzidzia.

Szczęśliwy Dzidzi!... W pierwszej chwili przyjścia na świat udziałem jego było położenie wyjątkowe i... zostało na całe życie. Nie można powiedzieć, aby inne dzieci mniej były drogie rodzicom, mniej kochane... ale Dzidzi to zupełnie co innego. On był najmłodszy, najbardziej pieszczony.

— Dzidzi płacze!... Pewno zrobiliście mu jakąś przykrość — woła matka do reszty swego potomstwa; — a mówiłam tyle razy, żeby się mu nie sprzeciwiać.

Bóg jeden jest świadkiem, że Dzidziowi nikt się nie sprzeciwiał. Dla czegóż więc płakał?... Bo widział, że płacz wywoływał zaambarasowanie w całej rodzinie. Bo gdy tylko głos podniósł, matka przybiegała strwożona, z zapytaniem — co ci to „Dzidzi"?... Chcąc go uspokoić, znoszono z całego domu graciki najrozmaitsze, obrazki, fo-

tografje, albumy, książki, pudełka, słowem, to wszystko, co mogło rozerwać Dzidzia, a on wszystko to darł, psuł, tłukł, bez litości.

Dzidzi wyrastał, lecz w pojęciu rodziców ciągle był „maleńkim". Zrobił co, przeskrobał, pobłażano mu zawsze: „Przecież to jeszcze maleństwo. Nie trzeba mu się sprzeciwiać".

I rodzice koło niego tak ciągle tańczyli, jak im zaśpiewał. „On mały, więc głupi; my starsi, rozumniejsi, powinniśmy mu ustąpić".

Ustępowano mn też ciągle. Nieraz starszy od niego braciszek, lub jeszcze starsza siostrzyczka, dostali klapsa za to, że Dzidzi był niegrzeczny.

Powoli Dzidzi zaczął nabierać rozumu, zdawać sobie sprawę z całego swego otoczenia, zaczął pojmować, że w tem kółku rodzinnem jest punktem środkowym, do którego wszystko się stosuje. Drobne wybryki humoru uchodziły mu zawsze bezkarnie, nie żądano nic od niego, nie nakładano nań żadnych obowiązków, żeby mu się nie „sprzeciwić".

Lata biegły powoli, choć niepostrzeżenie. Dzidzi pozostał Dzidźkiem. Nie przypuszczono go do troszczenia się o innych, przyzwyczajano tylko do tego, że każde jego żądanie musiało być spełnione. Benjaminkiem był w całym domu. Wszyscy stosowali się do jego woli. Jeżeli czasem poważył się ktoś zwrócić uwagę na niestosowność jego żądania lub postępowania, Dzidzi zrobił smutną minkę, zadąsał się, usiadł w kącie, a wnet rodzice, brat i siostra biegli na wyścigi, by spędzić chmurkę z jego czoła.

Widocznie lepszym musiał być od wszystkich, musiał być jakąś istotą wyjątkową, chociaż nie zastanawiał się nad tem głębiej. Zresztą po co się miał zastanawiać?... życie stało mu się niby po różach.

Już wąsik zaczął przysłaniać wierzchnią wargę ust jego, a matka zwiąc go wciąż Dzidziem, pieściła, omal w watę nie zawijała, by się nie zaziębił, omal do łóżka swego nie brała, by mu cieplej było.

Szczęśliwy Dzidzi!...

Niestety... nadeszły chwile troski prawdziwej. Ojciec, dostarczający środków do życia i wygód całej rodziny, umarł po krótkiej lecz ciężkiej chorobie. Dochody znacznie się zmniejszyły, wreszcie nadszedł czas, w którym Dzidzi chcąc nie chcąc musiał rozpocząć życie „na własną rękę".

Jakże to życie odmiennem było od tego, jakie znał w domu! Nie układało się ono tak, jakby tego chciał Dzidzi. Przypomniał sobie dawne lata, zaczął płakać, lecz życie toczyło się swoją drogą, nie myśląc ustępować rozkapryszonemu młodzieńcowi.

Teraz już nie można było żądać, wymagać, trzeba było uginać się, być posłusznym. Tego Dzidzi nie umiał, nie nauczono go tego. Przeciwności waliły się jedna za drugą. Nie umiał radzić sobie z niemi, nie przyzwyczajono go bowiem do samodzielności.

I naraz Dzidzi zaczął odczuwać, że go nieszczęście jakieś prześladuje. Do czego tylko rękę przyłożył, wszystko szło na opak, nic mu się nie wiodło. Znajomi zaczęli go opuszczać, mówiąc: „To człowiek do niczego, nie umie obracać się w świecie!"

Rodzeństwu jego powodziło się nie źle; mógłby zwrócić się do braci, sióstr swoich, lecz nie łączyła go z nimi żadna nić serdeczna. Wśród swoich był obcym, a wśród obcych samotnym, gdyż wszyscy go opuścili.

Bolało go to bardzo, tem bardziej, że nie zapomniał owych chwil pięknych, kiedy był punktem środkowym, około którego się wszystko obracało, i do którego stosować się musiało.

I rzeczywiście... Dzidzi bardzo był nieszczęśliwym. Ale myliłby się bardzo, ktoby przypuszczał, że nieszczęście teraz dopiero się go czepiło. Nie! ono prześladowało go już naówczas, gdy otulony starannie w ciepłe poduszeczki leżał cichutko w kołysce; nieszczęśliwym był dlatego, że z chwilą przyjścia na świat, zajął położenie wyjątkowe.

To właśnie było jego nieszczęściem i to pozostało mn na całe życie.

Biedny Dzidzi!...

MODY.

O ubraniu na ślizgawkę.

Jak taniec w salonie, tak ślizganie się na lodzie, jest zabawą najkorzystniej uwydatniającą wdzięk i elastyczność pięknych figur: ruch i chłodne powietrze różowiąc cerę, ożywiają twarze i dodają im uroku. Zima długo łagodna zaostrzyła się a luty mrożąc błoto, po którem deptaliśmy, obdarzył nas lodem, którego z upragnieniem wyczekiwały zwolenniczki ślizgawki. Nie tylko u nas, ale i w Paryżu ten rodzaj sportu uprawiany bywa z wielkiem upodobaniem, byle mróz utrzymał się parodniowy a zaraz na torze łyżwiarskim robi się gwarno, cały rój łyżwiarek i łyżwiarzy popisuje się ze zręcznością, zataczając koła, ósemki i różne śmiałe zwroty, lub w sześć czy ośm osób w szeregu, sunąc śmiało i zawracając w prawo i na lewo jakby jedna osoba: to znów parami skrzyżowawszy ręce wirują na lodzie jak na posadzce; gdzie miejsce wolniejsze widać znów piękne leniuszki, co same nie chcąc łyżwować, każą się wozić w saneczkach podobnych do „rocking-chairs". Przygotowano kostjumy, a ich właścicielki doczekawszy się mrozu, mają obszerne pole popisu zimowych toalet. Z nowych rodzajów materjałów jak n. p. tkanina zwana „Joanna d'Arc", cienka a ścisła jak zbroja sławnej bohaterki, inny rodzaj „poan de Suede" niezmiernie miękki i lekki, „Libelino" materjał miękki i puszysty jak meszek na brzoskwini, „Alhambra" w maleńkie kwadraciki gustownie cieniowane jak mozajka, wigonie ciągle utrzymują się w użyciu, wyrabiane w doskonałych gatunkach pod nazwą Monaco, Siberienne i t. p. Aksamity bawełniane mają wielkie powodzenie.

Futro przy toaletach zimowych odgrywa bardzo ważną rolę; już to zastosowane jako przybranie, już to użyte na całą prawie suknię. Ślicznie przedstawia się suknia z sukna „drap de France" koloru niebieskiego (bleut clair), przybrana aplikacją z sukna białego, zakończoną u dołu szeroką plisą sobolową. Drugi kostjum piękny ale kosztowny, prawie cały z karakułów, spodniczka karakułowa otwarta z boków do połowy długości, odsłania fałdowanie czarne aksamitne. Stanik boléro z czterema ozdobnemi guzikami miał rękawy czarne aksamitne; na szyi cały lis z łebkiem i ogonkiem. Trzeci, dla młodej osoby z sukna piaskowego, miał spodnicę przybraną barankiem, z boków zachodzącym wysoko w kształcie spiczastych zębów. Stanik barankowy z wysoko stojącym kołnierzem, szeroko otwarty w górze zachodzi prawą połową przodu na lewą i zapięty jest oryginalnie maleńkim łebkiem barankowym zamiast guzika. Podłużny wykrój zapełnia szmizetka z materji suzak.

Nadmieniamy, że mufki tegoroczne powiększyły swoją objętość.

SPORT.

W Wiedniu odbyło się doroczne zebranie członków Jockey-Clubu. Budżet wyścigowy na rok bieżący wynosi 898.662 złr. Dochody spodziewane są następujące: Totalizator 300000 złr., opłaty z wojść 176000 złr., zapisy i przepadki 159000 złr. opłaty od boockmacherów 96000 itd. W dziale rozchodów, główne miejsca zajmują nagrody dla toru wiedeńskiego, wynoszące 670500 złr. Subwencje dla innych miejsc wyścigowych w Austrji, są dość skromne, bo tylko 35315 złr. Kraków z tej kwoty, otrzymał 5000 złr.

Wyścigi w Petersburgu rozpoczną się w dniu 6-go maja.

Ogłoszono sprawozdanie oficerskiego klubu wyścigowego w Oedenburgu. Z niego dowiadujemy się, że 41 oficerów otrzymało premjo za wyścigi z przeszkodami. Nadporucznik hr. Wilhelm Stahromberg wziął największą liczbę nagród w kwocie 2950 złr.; pułkownik B. v. Halasy 2700 złr., rotmistrz Rudolf v. Moldauer 1450, major Gustaw v. Igalffy 1350 itd.

Meetyng wyścigowy w Serajowie odbędzie się w d. 29, 30 czerwca i 1 lipca. Nagroda cesarska wynosi 40000 koron. Najlepsze konie austrjackie i węgierskie biorą w nim udział i Serajewo stało się już modnym punktem ściągającym licznych turystów i sportsmenów.

Towarzystwo wyścigow kłusowych w Badenie, miało w zeszłym roku dochodu 210217 złr. Rozchód mało co mniejszy i rożnica wynosi zaledwie 3000 złr.

Do krakowskiego „Derby" na rok 1896 zapisanych jest 91 koni. Najlepiej się przedstawia stajnia księcia Fürstenberga, reprezentowana przez siedm koni: „Tragonard", „Hermelin", „Privislaf", „Putsch", „Stratege", „Donauquelle" i „Verhand". Hrabia Esterhazy dał do trainingu 23 konie. Główny trener I. Sitles pobiera 18000 złr. rocznie. Podobno jest on dziś najlepszym w całej Austrji i jemu stajnia hr. Esterhazy'ego zawdzięcza główne powodzenie na torach austrjackich i węgierskich.

Jeden z najlepszych koni austrjackich „Scicle", który wygrał 23 wyścigów, został sprzedany warszawskiemu bankierowi Blochowi. O ile wiemy, pan Bloch nie utrzymuje stajni wyścigowej i widocznie koń przejdzie w inne ręce, prawdopodobnie do pana L. Grabowskiego lub hr. L. Krasińskiego.

Wyścigi w Pradze rozpoczną się 31 marca r. b. i trwać będą do 6 kwietnia. Meeting zajmie 4 dni.

KRONIKA

Kraków dnia 10 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Scholastyki panny męczenniczki i św. Sylwiana, jutro św. Hipolita i św. Eufrozyny, pojutrze św. Modesta męczennika i św. Eulalji panny męczenniczki.

Dziś w kościele Marjackim kazanie o godzinie 10-tej przed południem wypowie ks. kan. Józef Wojciechowski, następnie sumę odprawi ks. Szymon Podczerwiński.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc luty nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 2-gą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki, boienie, karpie i głowacice — węgorza na wędkę nocną.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. —, zachód przypada na godz. 4 min. 45; długość dnia 9 godzin, 42 minut.

Temperatura rano stopni — 4 C.

Rocznice historyczne. Mimo rozejmu, jeszcze za panowania Zygmunta w r. 1571 z Moskwą zawartego, posłał Iwan Groźny do Polski liczne wojska w r. 1577, korzystając z tego, że król Stefan Batory zajęty był zdobywaniem zbuntowanego Gdańska. Moskale popełniając straszne okrucieństwa, zajęli prawie całe Inflanty. Sejm zawotował podatek po złotym od łanu, co było wówczas niezwykle wielką sumą, a gdy stanęło 30 tysięcy wybornego wojska pod bronią, Batory powiódł je na Moskwę. Ominął król Stefan Inflanty, a ruszył na wschodnio-północne ziemie graniczne, skąd Moskale wszędzie się cofali, nie śmiejąc stanąć do otwartego boju, a jedynie w twierdzach się bronili. Dnia 11 lutego 1579 roku, przybywa król Stefan do Grodna. Pierwsza ta wyprawa Batorego na Moskali, miała na celu zdobycie Połocka, który przed 16 laty Moskale Polsce odebrali. Wojska polskie pozajmowały prędko drobne twierdze koło Połocka, a główną warownię, sam Połock, po dwukrotnym szturmie zdobyli. W tej walce koło zdobywania twierdzy, odznaczyli się najbardziej wieśniacy, tworzący tak zwaną wybraniecką, czyli łanową piechotę.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

„Harde dusze" dawano wczoraj pierwszy raz w naszym teatrze. Wyznajemy, że szliśmy na przedstawienie z pewnem niedowierzaniem, gdyż autor, p. Z. Sarnecki, napisał ten utwór według powieści E. Orzeszkowej "Bene nati", sceniczne zaś przeróbki z powieści zazwyczaj nie udają się, tymczasem wczoraj doznaliśmy miłej niespodzianki. „Harde dusze", mimo licznych wad w konstrukcji, co uderza zwłaszcza w akcie pierwszym, w którym ruchu jest zbyt mało, i w piątym, który o połowę powinien by być krótszy, nareszcie mimo pewnych dysonansów w akcie końcowym, są utworem o całe niebo lepszym od setki innych, które przesunęły się w ostatnich dwóch leciech przed znużonym naszym wzrokiem, a dla swych zalet tak etycznych, jak społecznych, powinny utrzymać się na scenie. Poprawki są niezbędne. Co szczególnie uderza w „Hardych duszach", to jakby woń naszych łąk i pól, tak rzadko dziś spotykana nawet w swojskich naszych utworach. Artyści grali dobrze, autora kilkakrotnie wywoływano — i szczerze oklaskiwano. Zasłużył też na to. Dziś drugi raz przedstawiają „Harde dusze", nie wątpimy że teatr będzie pełny, a kto pójdzie, pewnie na nas nie będzie się gniewał, żeśmy go do tego zachęcali. Obszerniejszą ocenę tej sztuki umieścimy później — mamy bowiem nadzieję, że autor wpierw dokona niezbędnych poprawek.

Verax.

P. Bandrowski, tenor opery frankfurtskiej, syt pochwał i wawrzynów, zbieranych za granicami kraju, korzystając z urlopu, który go sprowadził do rodziny, postanowił wystąpić jutro, w poniedziałek, na naszej scenie. Koncert jego tem większe budzi zainteresowanie, że będzie to w ogóle pierwszy występ p. Bandrowskiego w Krakowie, a prócz tego melomani spodziewają się wrażeń prawdziwie przyjemnych.

Halka we Frankfurcie. Tenor, p. Aleksander Bandrowski, który kilka dni temu występował w Warszawie z wielkiem powodzeniem, a w poniedziałek da się nam słyszeć w teatrze, śpiewał niedawno we Frankfurcie nad Menem dumkę „Szumią jodły" z „Halki". Dumka wywarła takie wrażenie, że muzycy tamtejsi zainteresowali się samą operą. Obecnie p. Bandrowski zakupił w Warszawie partycję całej opery na prośbę dyrekcji teatru

we Frankfurcie, która wskutek nalegań naszego tenora może wkrótce „Halkę“ wystawi. Dodać tu należy, że teatr we Frankfurcie bardzo chętnie wystawia nowości operowe. Tak n. p. od sierpnia r. z. do chwili obecnej wystawiono tam trzy nowe opery, a obecnie przygotowują już czwartą. Może więc „Halka“ utoruje sobie drogę na sceny niemieckie.

Wieczór Towarzystwa muzycznego odbędzie się w sali Saskiej, w piątek, dnia 15 b. m., ze współudziałem panien: Stanisławy Abłamowiczówny, Janiny Łada, St. Roil, Wandy Stopczańskiej, dyrektora Żeleńskiego i pp. prof. Singera i Stingla. Program obejmuje: Kwartet Beethovena, Żeleńskiego „Noc majową“ i pieśni, Vieuxtempsa Balladę i polonez na skrzypce (pna Stopczańska) i Sonatę Rubinsteina (dyr. Żeleński i pna Ładówna).

W Sukiennicach na wystawie Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych odegra „Harmonja“ dziś, w niedzielę o godz. 12 i pół w południe następujące utwory: „Polonez żałobny z r. 1861“ Gnatkowskiego; „Czarownica z Bolhsi“ uwertura Zaytz'a; Walc z baletu „Die goldene Märchenwelt“ Berté'go; Wyjątki z obrazu historycznego „Kościuszko pod Racławicami“ potpouri, ułożone przez p. Ondraczka.

Towarzystwo ogrodnicze, zachęcono nadspodziewanem powodzeniem wystawy chryzantemów w roku zeszłym, postanowiło na walnem zgromadzeniu z 23 stycznia b. r., urządzić w czerwcu 1895 r. wystawę róż, kwiatów grutowych: letnich i trwałych, oraz truskawek. Dzień wystawy nie został jeszcze oznaczony, gdyż zależeć to będzie od wcześniejszej lub późniejszej wiosny, w każdym razie ogłoszonym zostanie na dwa tygodnie przed jej otwarciem. Nim to jednak nastąpi, komitet wystawowy uwiadamia interesowanych o projektowanej wystawie i gorąco zaprasza wszystkich miłośników ogrodnictwa do jak najliczniejszego w niej udziału. Komitet zawiadamia, iż zgłoszenia i korespondencje przysyłać należy pod adresem: Biuro Towarzystwa ogrodniczego ul. Mikołajska l. 5. — Dla ustnego porozumienia w każdy wtorek i piątek, między 3—4 w tymże samym lokalu.

Zaszczytne odwidziny. Wczoraj, podczas swojej bytności w Krakowie, arcyksiążę Otto, wracając z Kobierzyna, odwidził pracownię Juljusza Kossaka.

Komisarz targowy, wskutek interwencji Redakcji *Głosu Narodu*, zabrał w piątek u kupca Markusa Lilienthala (przy ul. św. Gertrudy l. 14) 193 klgr. margaryny. Towar ten pozostanie w Magistracie aż do orzeczenia pod jakiemi warunkami może być sprzedawany.

Tegoż dnia na targu skonfiskowano jedną osełkę fałszywego masła u Magdaleny Konarek z Gulkowic.

Zgromadzenie Stowarzyszeń w bieżącym miesiącu, w sali Rady miasta: We środę 13 b. m. o godz. 6 wieczorem Towarzystwo prawnicze. W sobotę 16, o godz. 4 po południu Izba adwokacka. W sobotę 23 po południu Towarzystwo rybackie. W niedzielę 24 o godz. 3 po południu Towarzystwo Tatrzańskie.

Popis gimnastyczny w „Sokole“ odbędzie się dzisiaj w niedzielę o godz. 7 wieczór. Nie wątpimy, że piękna sala Sokoła zapełni się po brzegi publicznością, na co ze wszech miar dzielni nasi Sokołowie zasługują. Po wieczorku urządzone będzie wspólne zebranie towarzyskie w lokalu restauracyjnym p. Porzyckiego, w Rynku głównym, na które druhów zaprasza komisja zabawowa Towarzystwa.

Z klubu szachistów. Wskutek nie dojścia do skutku walnego zgromadzenia w dniu 3 lutego b. r., następne walne zgromadzenie odbędzie się w niedzielę dnia 17 lutego b. r., w lokalu Koła artystyczno-literackiego, Rynek gł., l. 17, o godzinie 3 po południu, bez względu na ilość obecnych. Porządek dzienny zostaje bez zmiany.

Repertoar teatralny. Dziś, w niedzielę, 10 b. m. „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego, po raz drugi. W poniedziałek 11 b. m. Koncert Aleksandra Bandrowskiego, śpiewaka opery w Frankfurcie nad Menem. Część I. 1) Pieśń Waltera z opery „Die Meistersaenger von Nürnburg“, R. Wagnera. 2) Symfonja (C'dur) orkiestra Mozarta. 3) „Pieśni weneckie“ J. Galla. 4) Arioso z opery „Pajace“ R. Leoncavalla. Część II. 5) Opowiadanie z opery „Lohengrün“ R. Wagner. 6) „Tańce węgierskie“ (20 i 12) orkiestra Brahms. 7) *a*) „Marzenie“ Liszta; *b*) „Serenada“ Oliviera. 8) Pożegnanie z opery „Lohengrün“ R. Wagnera. We wtorek 12 b. m. „Lysistrata“, czyli „Wojna i Pokój“, komedja w 4 aktach podług Arystofanesa napisał Stanisław Koźmian. We środę 13 bm. „Intryga i miłość“. tragedja w 5 aktach Fr. Schillera z niemieckiego. We czwartek 14 bm. „Harde dusze“ sztuka w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego, po raz trzeci. W piątek 15 bm. „Powietrze wielkomiejskie“, komedja w 4 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga z niemieckiego, przedstawienie popularne. W sobotę 16 bm. „Mąż w powijakach“, komedja w 3 aktach Antoniego Siemiaszki (nowość). W niedzielę 17 bm. „Mąż w powijakach“ po raz drugi.

Otrzymaliśmy pismo następujące z prośbą o umieszczenie: „Szanowna Redakcjo: W n-rze 28 *Gazety lwowskiej* pojawiła się jakaś korespondencja z Krakowa z podpisem *E.*, omawiająca wystawienie „Lysistraty“. — Choć pióro moje ma tak odrębne cechy, że każdy obznajomiony nieco z bieżącą literaturą, pióro to nawet bez podpisu, od razu poznać potrafi, nie przeszkadza to *Nowej Reformie* w zareklamowaniu mego nazwiska. I oto wymyśla formę korespondencji od Redakcji dra pana W. K. Właściwie zaś, p. L. B. informuje p. L. B., iż literą *E.* ja się podpisuję, *ergo*, ja zapewne stawiam pomnik z błota p. Koźmianowi. a konkluzja, że jestem najemnikiem pióra. — Nie pierwszy to afekt *Nowej Reformy* ku mnie. W r. z. z okazji śmierci księgarza Rafalskiego, podniosła go, jako pierwszego w Polsce bibljografa, a to „wobec bibljografji Estreichera, która jest owocem pracy zbiorowej (tak)“ (Nr. 224). Dobre i to, że *N. Reforma* w sposób sobie niewłaściwy mnie reklamuje, wynajdując mi współpracowników. Z reklamy tej korzystam, uzupełniając ją, iż dzieło moje jest istotnie owocem pracy zbiorowej, bo od pięćdziesięciu lat blisko, trudem całodziennym zbieram materjały do pomnika wielkości oświaty narodowej. Buduję pomnik istotnie, lecz na pomnik ten składają się nietylko brylanty i perły wiedzy polskiej, ale i nieuniknione błoto. Znalazło się tam tem samem i dla *N. Reformy* pomieszczenie. Najemnikiem jestem, ale całej umysłowej Republiki, dla której pracuję z tą różnicą, że nigdy i za nic nie odbieram zapłaty. Reklama *N. Reformy* wypada w porę, bo mi daje sposobność zareklamowania czternastego tomu Bibljografji, właśnie co ukończonego. A że jeszcze przedemną spoczywa do opracowania materjał. wypełnić mogący dwadzieścia tomów, — będę miał czas dopiero po ich wydrukowaniu, zadowolić życzenie *N. Reformy* i pisać korespondencje teatralne z podpisem *E. Estreicher*“.

Ciekawe. Otrzymaliśmy pismo następujące: „Dnia 31 stycznia b. r. przybyłem z Warszawy do Krakowa i zajechałem do „Saskiego hotelu“, gdzie zająłem pokój. W dniu 7 lutego b. r. bez żadnej z mojej strony przyczyny, funkcjonarjusze hotelu polecili mi w sposób mniej europejski, abym się z hotelu wyniósł; a gdym wyszedł do miasta, bez mojego zezwolenia i wiedzy spakowali moje rzeczy do kufra, kufer zamknęli, i klucze od takowego zabrali. Gdym wrócił, nie oddano mi kluczów, nie chciano mnie puścić do pokoju, a w końcu, gdy to uczyniono, pomimo wezwania, nie zapalono w piecu i nie podano nawet wody do umywalni. Kluczów od kufra nie oddano mi dotychczas, tak, iż nie mam się w co przebrać. Wszystko to miało się stać na wyraźne polecenie p. Sikorskiego, sprawiającego zarząd hotelu Saskiego.

Jako obcy w mieście, udałem się z tego powodu do adwokata dra Kastorego, który w mojem imieniu doniósł dyrekcji policji o tem, gości ujmującem, postępowaniu w hotelu Saskim.

Podając fakt nagi do wiadomości Redakcji *Głosu Narodu* — proszę najuprzejmiej Szanownego Pana Rdaktora, aby był łaskaw umieścić to moje pismo w swoim dzienniku, dla przestrogi osób z Królestwa Polskiego i z pod rossyjskiego zaboru do Krakowa przybywających.

Wszak przyzna Szanowny Pan Redaktor, jacy to mili panowie sprawują — z korzyścią dobrze zrozumianego interesu właściciela hotelu — lecz pewnie wbrew tegoż lepszej woli — zarząd „Hotelu Saskiego“. Przyjm Szanowny Panie Redaktorze wyrazy mojego prawdziwego poważania, z jakiem mam zaszczyt pozostawać.

Szan. Pana Redaktora sługa *Jan Rewiński*.

Dyrekcja Wystawy podaje do wiadomości wystawców, którym przyznane zostały nagrody, iż medale i dyplomy rządowe wydawane będą dopiero z końcem lutego.

Z kolei państwowej. Ruch pociągów na szlakach „Krasne-Tarnopol“ i „Lwów-Bełzec“, został z dniem wczorajszym przywrócony. Również na linji Hadikfalva-Czerniowce i na kolejach lokalnych kołomyjskich i na linji Czerniowce-Nowosielica, został przywrócony.

Sprostowanie: Odnośnie do korespondencji z Grzybowa, umieszczonej w kronice nr 31 *Głosu Narodu*, z d. 7 b. m., upraszam o łaskawe zamieszczenie następującego sprostowania: 1) Podpisany ani inicjował, ani też miał jakiekolwiek staranie około dwóch wieczorków (tingl-tangl) Heleny Ryglewskiej, recte Debory Vogel i na tychże nawet nie był obecnym. 2) Pani Stefanja Rzuchowska nie brała w produkcjach powyższych żadnego udziału i jej nazwisko również nadużytem zostało. 3) Wspólna uczta wreszcie powstała także tylko w fantazji korespondenta i nawet zamierzoną przez nikogo nie była. Z wyrazem poważania *dr A. Jakubowski.*

Czyn naśladowania godny. Z Alwernji piszą nam: Wśród zimy tegorocznej, dającej się w znaki ubogiej ludności, słyszymy i czytamy o różnych wspaniałomyślnych darach dobrodziejów, ocierających łzy biednych; myślał by kto, że okolica Alwernji, urocza co do położenia, a zdrowa co do klimatu, opływa w dostatki, skoro nigdy nie ma w dziennikach wzmianki publicznej o biednych mieszkańcach tej okolicy. Myliłby się każdy, ktoby tak różowo przedstawiał sobie stosunki majątkowe tutejsze, bo w samej mieścinie Alwernji bieda ciśnie się do chat mieszkańców, żyjących w pośród wyznawców Izraela, którzy mają w swoich rękach wyłącznie handel, aczkolwiek nie wielki. Widzieć można było dzieci w zimie bez odzieży, bez obuwia drżących od zimna, tej biedzie zaradzili wspaniałomyślni dziedzice Poręby, Żegota hrabstwo Szembekowie, którzy w tym roku blisko sto biednych dzieci z Alwernji i Poręby okryli z okazji Jasełek przedstawionych w ochronce Sióstr Służebniczek. Siostry zeszłego roku sprowadzone i utrzymywane przez zacnych dobrodziejów, skutecznie działają w okolicy, dzieci ucząc w ochronce, chorych po domach pielęgnując i jałmużnę i dary hrabstwa rozdając między ubogich, a najpotrzebniejszych wsparcia. Nadmienić tu wypada, że państwo Szembekowie dobrej się zasady trzymają, jałmużnę udzielając nie w pieniądzach, ale w naturze, mianowicie w ubraniu, obuwiu, żywności, a nawet w drzewie na opał. Oby Pan Jezus miłosierny, którego obraz łaskami słynie w kościele OO. Bernardynów w Alwernji, w roku zeszłym odrestaurowanym, błogosławieństwem z Nieba nagradzał wspaniałomyślność i miłosierdzie dziedziców Poręby, a zaś innych, by ten przykład zachęcił do naśladowania.

Przestroga dla włościan. W Bursztynie pojawili się ajenci jakiegoś czerniowieckiego zakładu kredytowego i zachęcają włościan do zaciągania w tym zakładzie pożyczek pod warunkami, które w przeciągu roku doprowadziłyby grunta włościańskie do sprzedaży przymusowej. Między włościaństwem nastał ruch gorączkowy, aby otrzymać proponowaną pożyczkę. Sąd w Bursztynie stwierdził, że łatwowierni włościanie płacą ajentowi za samo pójście do urzędu ksiąg gruntowych 1 złr. 20 ct., t. j. więcej niż pobierają adwokaci i notarjusze. Jeżeli się zważy, że przed zaciągnięciem pożyczki potrzebne są prócz tego inne i znaczne wydatki, na pokrycie których włościanie muszą nieraz sprzedawać ostatnią chudobę, to będzie można ocenić, wśród jakich zgubnych warunków włościanin otrzymuje pożyczkę. Spłata tej pożyczki — jak powiadają włościanie — rozłożoną jest na kilka lat, a z przybliżonego obliczenia wynika, że włościanin płaci co najmniej 20%, gdyż tak jest ułożony plan spłaty. Szybka interwencja odnośnej władzy byłaby w tym wypadku pożądaną.

Zadymka śnieżna zasypała w nocy z 5 na 6 bm. wracających z jarmarku w Zastawnie na Bukowinie czworo ludzi z Repniniec. W dzień później przypadkiem tylko znaleziono zwłoki ich, oczywiście zupełnie zesztywniałe.

Pod biegun. Udział w wyprawie naukowo artystycznej do bieguna północnego, urządzane przez malarza, Payera, bierze pomiędzy innymi jeden z warszawiaków. Jest nim p. Jan Waszkowski, który, ukończywszy w r. z. wiedeńską akademję dekoracyjną, dał się poznać na wystawach w Wiedniu i Monachjum z wielce udatnych kra jobrazów. Młody artysta bawił w tych dniach w Warszawie dla pożegnania się z rodziną.

Śnieżyce. Londyn 8-go lutego. W całej Anglji panują straszliwe śnieżyce. Komunikacja kolejowa poprzerywana. O wielu statkach, płynących na o-

oceanie Atlantyckim, brak wiadomości. — Rzym 8-go lutego. Prowincje Sycylja i Genua najsrożej dotknięte są katastrofą śnieżną. Wiele domów pod naciskiem śniegu runęło, grzebiąc żywcem mieszkańców.—Wiedeń 8-go lutego. Z Trjestu i Rieki nadchodzą przerażające wiadomości o spustoszeniach, wywołanych przez śnieżyce. Obydwa miasta opustoszały. Nawet telefony nie funkcjonują. Żegluga ustała zupełnie. Kilka parowców niemieckich wraz z załogą utonęło skutkiem burzy.

Katastrofa. Zdaje się, że wielki okręt pasażerski „Gascogne“, należący do francuskiego Tow. transatlantyckiego, zginął ze wszystkimi pasażerami na Oceanie, gdyż do Nowego Jorku dotąd nie przybył, chociaż spodziewano się go tamże jeszcze ubiegłej niedzieli. „Gascogne“ był okrętem pierwszorzędnym i nadzwyczaj wspaniałym. Na jego pokładzie znajdowało się przeszło 300 osób. Burze na Atlantyku szaleją bez przerwy straszliwe. Być jednak także może, że w okręcie popsuła się tylko maszyna i teraz bezradny błąka się po wodach.

Karność albo rozbrojenie. Taki tytuł nosi broszura majora sztabu szwajcarskiego, Gertscha, która dużo hałasu narobiła w Szwajcarji. Autor pisze między innemi: „Armja szwajcarska nie jest zdolną do służby polowej. Szwajcarja, popsuta długim pokojem, nie pojmuje całej doniosłości kwestji pogotowia wojennego. Obojętność wśród żołnierzy milicji bierze coraz większą przewagę. Oficerowie instruktorowie z niesłychanym trudem bronią armji od wewnętrznego rozkładu. Żołnierz szwajcarski jest niesłychanie wrażliwy. O byle drobnostkę żołnierze i podoficerowie, podczas służby wojskowej, lub też wyszedłszy z niej, pisują skargi do dzienników. Lada ostrzejsze wyrażenie, użyte przez oficera pod naciskiem okoliczności, uważają za obelgę. Tej manji skarżenia należy położyć koniec. Szwajcarja potrzebuje żołnierzy, którzyby byli posłuszni, a nie ludzi, przebranych w mundury, w których wszędzie i zawsze majestat obywatelski winien być udekorowany. Szwajcarja potrzebuje wojowników, którzyby trudy wojenne znosić chcieli i umieli. W dzielnej, wewnątrz na wskróś zdrowej armji, leży jedyna rękojmia istnienia Szwajcarji. Stanowiska oficerów zajmu ą nieraz ludzie niezdolni. Precz z nimi!... Jeżeli zaś Szwajcarja nie chce mieć armji zdolnej do wojny, to lepiej zrobi, jeżeli miljony, które pochłania armja, na co innego obróci“.

Przeciwko tej broszurze wydał dekret naczelnik departamentu wojskowego, w którym ostrzega przed jednostronnemi, zbyt ostremi krytykami armji, które tylko jej istocie i honorowi szkodzić mogą; przyznać jednak trzeba, że Gertsch ma podobno więcej racji, niż p. naczelnik departamentu. Milicja szwajcarska pod względem karności ma stać gorzej od innych milicyj.

„Pour la Couronne“. Nowy dramat Franciszka Coppée, wystawiony po raz pierwszy w „Odéonie“, rozgrywa się w wieku XV w urojonem królestwie zabałkańskiem i przedstawia bohaterski opór, stawiany przez chrześcian—Turkom. To fantastyczne państwo pozbawione jest chwilowo króla: ma go mianować Zgromadzenie Starszych. O koronie marzy Michał Brancomir, zwycięski dowódca wojsk; w ambitnych projektach popiera go żona, Bazylida, przewrotna bizantynka. Brancomir ma syna Konstantego, młodego bohatera, który właśnie daje się Turkom we znaki. W jednej z potyczek zdobył on, wśród innych łupów, piękną kobietę—Milicę i choć zna jej przeszłość zaszarganą, serce jej oddaje i zyskuje wzajemność. Tymczasem Starsi obrali królem biskupa Stefana, starca czcigodnego. Brancomir, podburzany przez Bazylidę, postanawia kraj zdradzić i oddać go w ręce Turków, aby zasiąść na tronie lenniczego państwa. Milica uprzedza Konstantego o tym zamiarze, poznawszy go przypadkowo. Tejże nocy ma być wykonana zdrada: Michał ma wskazać Turkom nieznane dotychczas przejście. Na drodze rzymskiej, pod łukiem cesarza Trajana, pomiędzy ojcem a synem rozgrywa się scena okropna. Konstanty błaga Michała, aby zaniechał, a gdy wszelkie prośby okazują się bezskuteczne, wyzywa go do walki i zabija, nie znając innego sposobu ocalenia kraju rodzinnego. Lud, w mniemaniu, że Brancomir poległ jako wódz dzielny, w obronie ojczyzny, wznosi pomnik „narodowemu bohaterowi“; lecz szczęście niebawem odwraca się od wojsk chrześcijańskich. Konstanty pomawiany jest o zdradę. Bazylida, chcąc wywrzeć na nim zemstę, pokazuje królowi i wodzom umowę z Turkami, podpisaną przez Michała. Konstanty, nie chcąc wyjawić hańby ojca, na siebie ją przyjmuje i przywiązany do słupa, znosi zniewagi rozjuszonego pospólstwa. Wybawia go od tej tortury Milica — pchnięciem sztyletu, który następnie we własnej piersi zatapia.

Ten dramat w pięciu aktach, wierszem, został przyjęty entuzjastycznie, jakkolwiek gra artystów była ogólnie słaba. Rolę Konstantego odtworzył pan Fenoux, Bazylidy — pani Tessandier. Warszawianka, panna Wauda Bończa, była Milicą i zyskała sukces przeważnie pięknym strojem i powierzchownością.

Wynalazek. Już przed laty demonstrował we Wiedniu, w Medjolanie i Paryżu p. Jakób Narkiewicz-Jodko próby telefonowonia t telegrafowania bez przewodu drutowego. Adjunkt kolejowy, Wietz, w klubie inżynierów w Wiedniu, już dokładne w tej mierze wykonywał demonstracje, celem przekonania, że w przyszłości przewodem dla komunikacji telegraficznej będzie powietrze, przestrzeń. Trzy mianowicie mają służyć do tego sposoby: elektro-statyczny, elektro-dynamiczny albo użycie prądów ziemi. Będzie to dla kolei i dla armji ogromny wynalazek. Wietz przedstawił także kombinacje telefonu z telegrafem; przyrządy są bardzo proste, ale trzeba się na tem przecież znać. Więc opisu nie dajemy; zawodowi łatwo znajdą drogi, żeby się z niemi poznać. Prelegent twierdzi, że kiedyś z jednego planety na drugi łatwo będzie sygnały dawać. Dowiemy się wtedy, czy i gdzie jest lepiej.

Nekrologja. Katarzyna ze Stachurskich Markiewicz, lat 49, zmarła w Krakowie 8 b. m.

Anna Makomaska, córka urzędnika gazowni miejskiej, lat 12, zmarła w Krakowie d. 7 b. m.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Od dnia dzisiejszego p. S. Cyrankiewicz i spółka w oknie lokalu Administracji *Głosu Narodu* wystawili dla chętnych obejrzeć ich ramę ilustrowaną dla pomieszczenia inseratów i ogłoszeń kupieckich, przemysłowych i innych. Rama przedstawia się bardzo pięknie, jest ona dowodem wysokiej staranności i zabiegliwości przedsiębiorców, a koszt jej znaczny wymaga, by nasze handlowe i przemysłowe firmy raczyły ocenić te starania. Dodajemy, że zakład fotograficzny p. Miena, przy ul. Podwale, podjął się zdjęcia firm, przeznaczonych tak do ram, jak i do albumu.

HUMOR.

A. wychodzi z domu z uszami spuchniętemi od gderania żony.

— Pańska żona jest zagadką! — rzecze mu ktoś.

— Ach! — wzdycha A. — czemuż nie jednosylabową!...

Gapskiemu zdarzyło się, że napisał jednoaktówkę. Każdemu się to zdarzyć może. Nazajutrz mówi mu jeden z przyjaciół:

— Czytałeś krytykę Zoilowicza?

— Czytałem.

— A to cię zerznął!

— O! — woła Gapski — cóż to, nie wiesz, że ten osieł nie ma własnego zdania? Powtarza, co inni mówią....

Rycerz Kuno, zakochany w swej Dorocie,
Na koń wsiada i mil pędzi całe krocie.
Pędzi cwałem, boki konia tnie ostrogą,
Aż się ludzie dziwowali ponad drogą.
Przyjechawszy, ciche słówko szepnął pannie,
Miecz wyczyścił i wyostrzył go starannie,
Potem pannę w ciemniutenką noc porywa,
Do dom wiezie — ot i para jest szczęśliwa.
Mija roczek, mija drugi, rycerz Kuno
Na trakt patrzy, kędy wozy, jeźdźcy suną.
I tak wzdycha, wspominając czasy złote:
„Gdyby też dziś chciał kto porwać mą Dorotę!“...

— Mój mężulku, powiedz mi, proszę, dlaczego ta sztuka nazywa się „Lisistrata?„

— Dlatego, że każda dyrekcja, która ją wystawi, tylko *liźnie i straci!*...

SZARADA.

Gdy z *czwartą-trzecią* człek idzie na człeka,
Zasłużonego ukarania czeka.
Wszystko razem
Bierz żelazem!
Bo tam miast króla — władcy na tronie
Drugą wraz z *pierwszą* rządzi w koronie.

Sejm krajowy.

(*Telegramy własne Głosu Narodu.*)

Lwów d. 9 lutego.

(*C.*) Na wstępie dzisiejszego porannego posiedzenia, Izba przyjęła bez zmiany wszystkie wnioski w przedmiocie przyspieszenia regulacji górnego Dniestru. Sejm uchwalił następnie wezwać Wydział krajowy, by tenże poczynił przygotowania, celem bezzwłocznego wprowadzenia ustawy meljoracyjnej, skoro ją tylko przyjmie Rada państwa.

Z kolei uchwalono rozszerzyć stację doświadczalną w Dublanach.

Postanowiono wezwać rząd w tym kierunku, iżby pisma i korespondencje urzędowe władz autonomicznych były uwolnione od opłaty porta pocztowego.

Z porządku dziennego, w myśl żądania Wydziału krajowego, przyznano kwotę 5000 złr. gminie miasta Żywca jako czynsz za szkołę stolarską, gminie Rokszanie 1000 złr. na budynek mieszkalny dla nauczycieli sukiennictwa.

Następnie zapadła uchwała, żeby wezwać rząd, by ten przy dostawach dla armji uwzględniał przedewszystkiem bydło, zboże, artykuły rękodzielnicze, przemysłowe, w kraju wytwarzane.

Nad sprawozdaniem o niższych szkołach rolniczych wywiązała się dłuższa dyskusja.

Między innymi przeciw wnioskom w przedmiocie zakładania i rozszerzania niższych szkół rolniczych zabierali głos w dyskusji ogólnej pp. Antoniewicz i Barabasz. Obaj ci mowcy wystąpienie swoje przeciw tymże szkołom motywowali twierdzeniem, iż nie przynoszą, ani nie przyniosą one pożytku włościanom.

P. Romanowicz stanął w obronie niższych szkół rolniczych i wogóle tej instytucji, która przeciwnie, ma praktyczny kierunek.

Po przemowie p. Romanowicza Izba w głosowaniu przyjęła wszystkie wnioski w tym przedmiocie. Wśród wniosków komisji znajduje się jeden, zmierzający do utworzenia szkół rolniczych niższych w Bereźnicy i w Krośnie.

Po wyczerpaniu zupełnem porządku dziennego nastąpiło zamknięcie Sejmu. Książę Marszałek, omawiając działalność ostatniego okresu sejmowego, podniósł pomyślne uregulowanie finansów, a zarazem wzywał, żeby nowe wybory odbywały się bez waśni.

Przemawiali jeszcze pp.: Dunajewski, Barwiński, Romańczuk, Kowalski, Kramarczyk z podziękowaniem to dla Marszałka, to dla Namiestnika, wreszcie zabrał jeszcze głos hr. Namiestuik, poczem o godz. wpół do 5 po południu ks. Marszałek Sejm zamknął.

OSTATNIA POCZTA.

Przeszkody komunikacyjne w górnych Węgrzech trwają jeszcze ciągle. W Koszycach szalał wczoraj straszliwy wicher północny z zawieją śnieżną. Pociągi spóźniły się o kilka godzin. Komunikacja z wielu miejscowościami jest prawie niemożliwa.

Wskutek ponownych opadów śnieżnych komunikacja na wielu linjach kolei południowej została przerwana. Przerwy w komunikacji na wybrzeżnem terytorjum Rjeki trwają w dalszym ciągu. W Mohaczu padają tak silne śniegi, jakich ludność miejscowa od wielu lat nie pamięta. W Preszburgu od czwartku wieczorem sroży się prawdziwy orkan. Szkody w budynkach i w lasach są znaczne. Wicher wiele osób powalił o ziemię.

W Hofsoss zawalił się dach huty żelaznej wskutek nagromadzenia się śniegu. Dwanaście osób poniosło śmierć, jedenaście jest ciężko rannych.

Ostatnie telegramy z Berlina donoszą:

Wielu profesorów, a między nimi Ad. Wagner, Kerkner, Förster i List, dalej wielu proboszczów, między nimi Göhre i Naumann, jak też i inne osobistości, ogłaszają przeciw przedłożeniu o stronnictwie przewrotu, oświadczenie, w którem wyrażają obawę, że przedłożenie to dotknie nie tylko przewrotnych wykroczeń politycznych, ale i wolnej krytyki i będzie wskutek tego zaporą dla postępu społecznego. Oświadczenie wyraża również obawę, że przedłożenie to wykroczeniom nie przeszkodzi, ale je wywoła.

W Brukseli na onegdajszem posiedzeniu Izby, w odpowiedzi na odnośną interpelację, oświadczył minister spraw zagranicznych, że przedstawi niebawem Izbie projekt ustawy w sprawie zatwierdzenia zawartej w dniu 9 stycznia pomiędzy Belgją a państwem Congo umowy co do objęcia przez Belgję terytorjów państwa Congo. Natychmiastowa dyskusja nad tą sprawą jest, zdaniem ministra, niemożliwą. Interpelant, dep. Lorand, wśród gwałtownych ataków na rząd, domagał się rozpoczęcia natychmiastowych obrad. Po de-

klaracji wszakże prezesa minisrów, przystąpiono do porządku dziennego.

Japończycy wysadzili onegdajszej nocy oddział wojska o dziesięć mil na wschód od Czi-fu i atakowali w południe forty, położone na wschód od Czi-fu. W mieście panuje nadzwyczajne poruszenie. Oczekiwaną jest dziś bitwa.

Z Yokohamy donoszą: Nadeszła tu wiadomość, że w czasie nocnego napadu w Wei-hai-wei w dniu 5 bm. zatonęły okręty „Ting-yuen" i „Czen-yuen", a kilka innych zostało ubezwładnionych. Urzędowych depesz jeszcze nie ma. Krąży pogłoska, że posłowie chińscy dla traktowania o pokój, będą za kilka dni zupełnie akredytowani.

Biuro Reutera donosi z Czi-fu: Kilka okrętów wojennych japońskich przypłynęło onegdaj koło Czi-fu w pełnej pogoni za dwoma chińskiemi torpedowcami, na których pokładzie znajdowali się prawdopodobnie uciekający z Wei-hai-wei admirałowie Tinc i Mac Clure. Utrzymują, że torpedowce zostały dognane na północ od Czi-fu i tamże zatopione. Z Wei-hai-wei donoszą, iż chiński pancernik „Ting-yuen" zawadził o paucernik „Tschen-yuen", wskutek czego ten ostatni zatonął. Chińczycy opuszczają Czi-fu tysiącami. Okręty japońskie, które tu krążyły i ostrzeliwały forty, odpłynęły. Ogień działowy nie zrządził żadnych szkód.

Rada państwa zbierze się w dniu 19 lutego. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia, znajduje się reforma ustawy podatkowej.

Cesarz Franciszek Józef odjeżdża dziś do Cap St. Martin na Rivierze.

Korespondent warszawski *Mosk. wied.* z dnia 4-go b. m. pisze, co następuje: „Nowy jenerał-gubernator, hr. Szuwałow zaznajamia się wszechstronnie ze społeczeństwem, wśród którego żyje i działa obecnie na wysokiem stanowisku naczelnika kraju. Ponieważ choroba zmusiła jenerał-feldmarszałka Hurkę do niespodziewanego porzucenia władzy, hr. Szuwałow odziedziczył przeto wiele rzeczy i spraw na pół dopiero uskutecznionych lub rozpoczętych zaledwie. Do tych prac nieukończonych należy i reforma administracyjna niektórych gubernij kraju. Ma być mianowicie zniesiona mała i niepotrzebna gubernja łomżyńska. Pół roku temu powiat pułtuski został od niej oddzielony i przyłączony do gubernji warszawskiej; to samo stało się z powiatem płońskim gubernji płockiej. Wskutek tego gubernja warszawska liczy obecnie 1,600.000 mieszkańców, a oprócz tego uformowały się dwie gubernje małe: płocka i łomżyńska, każda z nich po 600.000 mieszkańców. Oddawna już znawcy stosunków tutejszych przekonali się, iż podział obecny Królestwa nie jest odpowiedni, że należy znieść gubernję łomżyńską, a oprócz tego podzielić gubernję kielecką między radomską i piotrkowską. Jednocześnie nierozstrzygniętą została sprawa przeniesienia gubernji z Kalisza do Łodzi, co jenerał-gubernator Hurko uważał za rzecz konieczną i ważną".

W dzienniku rzymskim *Riforma*, organie Crispiego, czytamy odezwę, wystosowaną do wszystkich katolików, aby ci nie uchylali się od głosowania i przy przyszłych wyborach spełnili obowiązek obywatelski, popierając stronników rządowych. Radykaliści są nietylko wrogami Crispiego, ale i kościoła. Dobrzy katolicy oddadzą tylko przysługę papieżowi i duchowieństwu, jeżeli swoje głosy złożą do urny i pomogą do odniesienia zwycięztwa.

Na spiew syreni Crispiego, w Watykanie nie są jednak bardzo czuli i partja katolicka dotąd nie otrzymała polecenia do wzięcia udziału w wyborach. Artykuł *Riformy* nie zrobił widocznie wrażenia i nie przyniósł żadnej korzyści Crispiemu i jego stronnikom.

Do Marsylji przybył z Chin specjalny wysłannik rządu państwa Niebieskiego, któremu polecono starać się w Paryżu, Berlinie i Petersburgu o przychylną interwencję tych rządów między Chinami a Japonją.

Według depeszy, wysłanej z Shanghaju d. 8 bm. Japończycy przypuściwszy atak nocny, zdobyli wyspę Liu-kung-tao. Tak więc cały port Wej-haj-wej z wszystkiemi fortyfikacjami znajduje się już w rękach zwycięskich wojsk Mikada.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Konstantynopol 9 lutego (po południu). Trzy redakcje gazet chrześcijańskich w Damaszku i Beyrucie zostały zniszczone przez tłum. Ludność chrześcijańska chroni się do zabarykadowanych domów, Nocą odbywają się napady na domy chrześcijańskie.

Suez 9 lutego (po południu). W Suakim wysadzono na ląd w ostatnich dniach znaczne transporty wojsk angielsko-egipskich i amunicji.

Petersburg 9 lutego. Do gazety *Nowoje Wremja* piszą z Warszawy, że zarządzający kancelarją jenerał gubernatora warszawskiego r. t Bożowski z powodu choroby opuszcza zajmowane stanowisko.

Petersburg 9 lutego. Do Petersburga przybył naczelnik warszawskiego okręgu żandarmów jenerał-lejtnant Brok.

Paryż 9 lutego. Urzędownie opublikowano, iż skutkiem wybuchu gazów w kopalniach Monceau les Mines zginęło 28 górników; tylko wszakże 21 zwłok odszukano. Pogrzeb tych 21 ofiar był wspaniały. Mowę wygłosił minister robót publicznych Dupuy-Dutemps. Prezydenta Faure'a reprezentował major Lombard. Za trumnami szedł długi poczet senatorów i deputowanych.

Petersburg 9 lutego. W *Praw. Wiestniku* umieszczono co następuje: „W dniu 14 stycznia 1895 r. (st. st.) nastąpiło najwyższe zezwolenie na wprowadzenie w wykonanie zamiaru zakupów rządowych zboża, według projektu opracowanego przez najwyżej zatwierdzoną radę pod prezydencją sekretarza stanu, Solskiego, oraz ministrów: wojny, spraw wewnętrznych, finansów, rolnictwa i kontrolera państwa. Zakup zbóż, mających najpoważniejsze znaczenie w krajowej produkcji rolnej, jak żyto i pszenica, w ilościach, określonych według przebiegu operacyj i innych okoliczności, przedsiębierze się w celu ożywienia rynku i przeciwdziałania jego bezczynności i ospałości. Żyto i pszenica w ziarnie będą nabywane wyłącznie od producentów, zarówno właścicieli prywatnych, jak i włościan, a to po cenach targowych. Zakupione zboże przeznacza się na pokrycie potrzeb żywnościowych ludności, oraz na żywienie wojska, jeżeliby zaś było odprzedawane osobom prywatnym, to tylko częściowo i przy takim stanie rynku zbożowego, ażeby sprzedanie zapasu skarbowego nie mogło wywrzeć wpływu na usposobienie rynku. Ogólny kierunek operacji zakupowej powierzony został ministrowi finansów, bliższe zawiadywanie włożono na departament handlu i rękodzieł. Zakupy zboża będą dokonywały ziemstwa powiatowe i gubernjalne na zasadzie uchwał zgromadzeń ziemskich, instytucje społeczne albo też osoby, wybrane przez ministra finansów.

Petersburg 9 lutego. *Birż. Wiedom.* donoszą w formie pogłoski o asygnowaniu 6 miljonów rubli na budowę linji kolei Perm-Wiatka-Kotłas. Ministerstwo komunikacyj ma niezwłocznie przystąpić do robót.

Petersburg 9 lutego. W „Zbiorze praw" zamieszczono rozporządzenie o przyłączeniu do okręgu wojennego warszawskiego niektórych powiatów z okręgów wojennych kijowskiego i wileńskiego.

Berlin 9 lutego. Większa część frakcyj parlamentarnych usiłuje zapobiedz rezygnacji Levetzova. Z tego powodu centrum zastanawia się nad nowemi projektami, dążącemi do wzmocnienia władzy prezydjalnej, które mogłyby liczyć na przyjęcie przez wszystkie stronnictwa Izby.

Berlin 9 lutego. Silną sensację wywołało tu dzisiaj opublikowanie przez organ socjalno-demokratyczny *Vorwärts*, tajnego rozkazu cesarskiego z dnia 6 lutego 1890 r., który w najsurowszych wyrazach piętnuje znęcanie się nad żołnierzami.

Berlin 9 lutego. Związek ekonomiczny deputowanych parlamentu niemieckiego przyjął wniosek hr. Kaunitza o zwołaniu międzynarodowego kongresu monetarnego w celu wskrzeszenia waluty srebrnej.

Wiedeń 10 lutego. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 414·87 Laenderbank 284·30, Staatsbahn 398·25, Lombardy 106·75.

Odpowiedzi Redakcji.

Jednemu z Czytelników w Krakowie. O tem piśmidle, zaraz po pojawieniu się pierwszego numeru, była stosowna wzmianka w naszej korespondencji wiedeńskiej, jeżli zaś jego nazwiska po dziś dzień nie umieściliśmy ani jeden raz, to dla tego, że podobnem błotem nie możemy kalać łamów naszego dziennika. Wszczynanie sporów dokoła tej ohydy, byłoby dla niej reklamą, a tego publicystyka uczciwa musi unikać. Mamy nadzieję, że samo społeczeństwo tę nędzę uśmierci, nie biorąc je wcale do ręki.

Wpan Michał F. Mądrzykowski w Krakowie, ul. Łobzowska l. 43. Z listu Szanownego Pana ośmielamy się przytoczyć ustęp następujący:

Szanowny Panie Redaktorze! Wracając do kraju: przywiozłem z sobą trochę rożnych upominków, tak dla moich znajomych starych, jako też i dla osób życzliwych, z któremi Janek ś. p. brat mój młodszy, częstsze miewał stosunki. Między innemi drobiazgami, jeden mały dywanik, prawdziwy perski, poważam się posłać Szan. Panu Redaktorowi. Proszę bardzo przyjąć tę drobnostkę jako mały dowód szacunku, który żywię dla dzielnego obrońcy ziemi naszej od napływu żydowskiego. Choć nie wielką być musi liczba rozumiejących prawdziwe niebezpieczeństwo, jakie nam grozi ze strony żydów — sądzę jednak, że za to owi nieliczni warci są więcej i więcej zrobić potrafią obecnie, aniżeli tłumy źle pojmujące sytuację. Wiemy już, choć nie wszyscy, że żyd nie potrzebuje armat ani bagnetów, aby nam wydrzeć własność naszą, bo pożarł nas prawie do połowy, nie dawszy ani jednego wystrzału.

Spiesz na ratunek Szan. Panie Redaktorze, ucz i nawracaj, a gdzie nauka nie pomoże, piętnuj dzielnem piórem Twojem i t. d."

Nie tyle za dywanik, acz i ten miłą sprawił nam niespodziankę, ile za słowa poczciwe składamy Szanownemu Panu serdeczną podziękę. Łączmy się, walczmy, brońmy mężnie każdej dobrej sprawy, a musi i nam lepszy dzień zaświtać. Uznanie ze strony czytelników, to najpiękniejsza nagroda dla redaktora, więc też raz jeszcze powtarzamy: Stokrotne dzięki!

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod.	101 25	Anglobank	183 30
Renta austr. srebrna	101 40	Union	326 25
Renta austr. 4% złota	126 —	Bankverein	160 —
Renta austr. 4% koronowa	101 30	Akcje Länderbank	284 25
Akcje bank. aust.-w.	1072	„ kol. Kar. Lud.	220 25
„ kredytowe	415 30	„ „ lwowske-czerniow.	300 —
Londyn	124 35	„ „ południ.	106 75
Napoleony	9 85	Elbenthal	278 25
Dukaty	5 84	Nordbahn	3470
Marki	60 77½	Staatsbahn	398 12
4% Renta węg. kor.	99 30	Alpin	92 60
4% „ „ złota	124 95	Akcie tytoniowe	240 25
Losy prem. węg.	161 —	Ruble	133 75
Losy tureckie	73 81		

Berlin 9 lutego.

Banknoty austr.	164 50	4% Listy likw. pols.	67 25
Krótki Wiedeń	164 30	Renta włoska	88 75
Banknoty ros.	220 25	Akcj. austr. kred.	251 25
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	220 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

✝

1614 1—1

Za duszę ś. p.

Zofji z Lgockich Dąmbskiej

odprawi się

NABOŻEŃSTWO

w kościele św. Piotra

w Środę dnia 13 lutego b. r. o godzinie 11 rano, na które pozostały mąż, Krewnych, Przyjaciół i Znajomych zaprasza.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 12 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4.38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. mięsz z Pogórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr .1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**: ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą ma połacz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza. a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst,, 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca**; ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** — 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. poc. os. Nr. 1031 do Podgerza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.